

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn-Paryż, dnia 20 marca 1948 r Rok X. Nr. 12

Pracowite i płodne zebranie Dogorywanie ONZ

Rada Główna SPK 6-9 marca

KU ORGANIZACJI ŚWIATOWEJ

Każdy, kto z bliska obserwował kolejne posiedzenia Rady Głównej SPK, musi przyznać, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów odbyło wielką drogę od czasu swego powstania, duże poczyniło postępy w kierunku objęcia swą działalnością żołnierzy polskich, rozsiadanych dzisiaj po całym świecie. Niewątpliwie realizowane jest hasło, rzucone w chwili organizowania SPK, że po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych żołnierz polski nie może być pozostawiony samemu sobie, że opieka nad nim winna być podjęta przez organizację społeczną.

Przebieg ostatniego posiedzenia Rady, jej dyskusje i uchwały wyraźnie wskazują, że SPK zdecydowanie wkroczyło na tory organizacji światowej. Zasluge należy przypisać przede wszystkim poszczególnym Oddziałom SPK — organizowanym wszędzie tam, gdzie się znalazł żołnierz polski poza Krajem.

PRZEŁOM PO WALNYM ZJEZDZIE

Rada poprzednia nie potrafiła się oderwać od wysp brytyjskich, nie miała dostatecznej siły woli, by zerwać z keptarskim światopoglądem. To też jej posiedzenia poświęcone były prawie wyłącznie zagadnieniom miejscowym, dotyczącym życia w Wielkiej Brytanii.

Drugi Walny Zjazd Delegatów SPK z czerwca ub. roku wyrząsał organizację. Wykazał on z całą dobitnością, że tereny z poza Wysp zdecydowanie wkroczyły na drogę budowy organizacji światowej i że nie zamierzają dalej tolerować kierunku działalności Władz Naczelnych organizacji. Zjazd ten wykazał jeszcze inną prawdę, że mianowicie Oddziały poza-brytyjskie, pracujące w znacznie trudniejszych warunkach ogólnych i materialnych, zdołały wypracować programy swojej działalności, znaleźć właściwą drogę. Nie można było tego powiedzieć o W. Brytanii.

To też jednym z naczelnych postulatów organizacyjnych była konieczność oderwania Władz Głównych Stowarzyszenia od zagadnień ściśle lokalnych, konieczność zorganizowania w czasie możliwie najkrótszym Oddziału Wielka Brytania i powierzenia temu Oddziałowi rozwiązania spraw tego terenu.

Postulat ten został przeprowadzony — Oddział Wielka Brytania pracuje już od kilku miesięcy. Pozwoliło to Władzom Głównym Stowarzyszenia spojrzeć szerzej — na wszystkie Oddziały SPK. Ostatnie posiedzenie Rady Głównej SPK jest tego najlepszym dowodem.

Oderwany od kłopotów ściśle miejscowych, Zarząd Główny dąży do opracowania programu organizacji światowej.

wej. Powiedzmy sobie zupełnie szczerze: jeszcze nie mamy całkiem skryształowanego poglądu na ten temat; zresztą zadanie jest niezmiernie trudne. Sam fakt jednak usiłowań Zarządu Głównego w tym kierunku stanowi bardzo poważny krok naprzód.

TRZY WIELKIE ZADANIA

Jeden z członków Rady — delegat Szwajcarii — w sposób niesłychanie prosty i równocześnie bardzo głęboki tak określił zadanie Stowarzyszenia: „Praca, domy polskie, słowo polskie”. Istotnie taki powinien być program Stowarzyszenia na najbliższą przyszłość.

Zagadnienia osiedleńcze i pracy należą do najpilniejszych w chwili obecnej zagadnień. Nie mogą być one jednak rozwiązane jedynie w ramach SPK; współpraca wszystkich innych zainteresowanych organizacji czy instytucji jest w tym zakresie nicodzonną koniecznością.

I tak właśnie należy rozumieć dyskusje na ostatnim posiedzeniu Rady. Odrzucić należy koncepcję udzielania zapomóg swym członkom — wyczerpałyby one w bardzo krótkim czasie zasoby Stowarzyszenia i nie dałoby podstaw do życia członkom Stowarzyszenia.

Domy polskie, raczej ogniska polskie, organizowane wszędzie tam, gdzie się osiedlił żołnierz polski — to następne naczelne zadanie organizacji. W tych ogniskach kombatant polski musi znaleźć oparcie i opiekę.

Poprzez te ogniska do członków organizacji docierać winno żywe słowo

Palmowa Niedziela

Bazie puszyste, bazie srebrne, wyrosłe nad srebrną Wisłą. Niech zapachem polskiego nieba odetchnie zmęczony Chrystus.

Bazie puszyste, bazie ciche w kościelnych palmach — oto już hymny święte słysząc: Hosanna.

Bazie przymilne, bazie sive w polskich kościołach — oto daleka moja miłość Hosanna — wola.

Oto pośrodku obcej drogi uklękne, i obcą wiosnę do nóg Bogu uścielę — będę modlić się za bazie srebrne, gorejące w Palmową Niedzielę.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

polskie, gazeta polska, książka polska. Na tym odcinku zanotować możemy nie tylko postęp, ale olbrzymi skok naprzód. „Polska Walcząca”, organ Stowarzyszenia, już zerwała ze swoją dotychczasową tradycją organu wypiarzkiego i staje się organem organizacji światowej. Za ten zdecydowany krok Rada Główna skierowała pod adresem Zarządu Głównego wiele słów uznania.

Program bibliotek wędrowych ma ambicje podążania za „Polską Walcząca”. Życzyć należy, by program ten jak najszybciej wszedł na drogę urzędowania. Zarząd Główny nie powinien ograniczać się do wyczekiwania żądań terenu w tym zakresie; przeciwnie winien wystąpić energiczniej z własną inicjatywą, narzucać terenowi formy i kierunki działalności.

POZA PODZIAŁAMI I WALKAMI POLITYCZNYMI

I jeszcze jedno zagadnienie, które warto tutaj poruszyć. Dotyczy ono troski Rady Głównej, by Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nie stało się terenem walk partyjno-politycznych. SPK jest i pragnie pozostać niepodległościową organizacją społeczną. Podkreślamy wyraźnie: społeczną. Niestety partie polityczne nie zawsze to rozumieją i doceniają.

Delegaci wielu terenów na posiedzeniu Rady wyrażali swe obawy, dzielił się swymi terenowymi troskami. Sprowdzają się one do tego, że bardzo często partie polityczne wykazują dążność do opanowania naszego Stowarzyszenia. Zjawisko to powtarza się w różnych krajach i na różnych szczeblach organizacyjnych.

Stanowisko Rady było pod tym względem zupełnie jasne: niepodległościowe partie polityczne winny zrozumieć, że w łonie naszej organizacji nie ma miejsca na walki partyjno-polityczne.

SPK jest i będzie zawsze przedmiotem ataków, często zupełnie nieprzytomnych, ze strony elementów nam wrogich, działających z inicjatywą i pod dyktando wschodniego totalizmu. Nie stanowi to dla nas żadnej niespodzianki. Byliśmy i jesteśmy na te ataki przygotowani.

W tym stanie rzeczy musimy jednak sobie zupełnie szczerze i otwarcie powiedzieć: od niepodległościowych partii politycznych oczekujemy współpracy i zrozumienia, nie walki. Oczekujemy również od tych partii zaprzestania walk między sobą.

Tylko tak, a nie inaczej należy rozumieć dłuższą dyskusję na ten temat na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej SPK.

Francja.

STANISŁAW PACZYŃSKI

Próba z Organizacją Narodów Zjednoczonych dobiega końca. Zbliża się chwila, gdy będzie musiała powstać nowa prawdziwa organizacja międzynarodowa stworzona przez narody wolne. Autor wskazuje oznaki i próby, które zdają się potwierdzać słuszność tych dwu twierdzeń.

Wydarzenia w Czechosłowacji miały ten dobry skutek, że spowodowały ostateczne przebudzenie się świata zachodniego. Wydarzenia w Palestynie poza różnymi innymi następstwami mogą mieć ten pomyślny skutek, że ostatecznie zlikwidują nieszczęsną legendę o Narodach Zjednoczonych. Im prędzej zaś ta organizacja rozleci się, tym lepiej będzie dla świata.

ZBĘDNY I SZKODLIWY POZÓR

Oczywiście nonsensem jest mówić — jak to czynią niektórzy socjaliści brytyjscy — że to polityka przeciwstawiania się podziałowi Palestyny, zalecanemu przez Zgromadzenie ONZ podważa powagę ONZ. Powaga tej instytucji od samego początku była żadna i kryzys na tle Palestyny jedynie ostatecznie wykazał bezwartościowość ONZ w obecnej jej postaci.

A jeśli nawet przyjąć, że jeszcze pewien autorytet ONZ istniał i dopiero teraz znika, to można z tego powodu wyrazić tylko zadowolenie. ONZ jest bowiem nie tylko bezwartościowa, ale zgola szkodliwa.

Szkodliwość ta wynika z faktu, że samo istnienie ONZ stwarza pozory jakoby współpraca z Rosją była możliwa. Gdyby np. udało się przeprowadzić podział Palestyny, zaraz byłoby to wykorzystane dla dowodzenia, że jeśli tylko USA i ZSRR są zgodne w jakiejś sprawie to wszystko można w ONZ osiągnąć; i że dlatego nie ma takiej rzeczy, którejby nie należało na rzecz zapewnienia tej współpracy poświęcić. Zapomniano by o sprawie weta, którego Rosja bez przerwy nadużywa i zachwycałoby się tym osiągnięciem.

Dla oceny ONZ wystarczy fakt, że nie podjęła ona absolutnie niczego dla przywrócenia wolności narodom podbitym przez Sowjety. Głos wolności był w ONZ systematycznie tłumiony.

Jeszcze ostatnio Sekretarz Generalny Lie próbował nie dopuścić do rozpatrzenia przez Radę Bezpieczeństwa skargi delegata Czechosłowacji, który zbuntował się przeciw rządowi opowanemu przez komunistów. Dopiero interwencja jednego z państw południowo-amerykańskich wymusiła wniesienie sprawy na porządek dzienny Rady Bezpie-

czeństwa. Ale niewiele można się po tym spodziewać.

PÓLSRODKI

Przed paru miesiącami podjęto pewne próby, aby umożliwić ONZ działanie bez oglądania się na veto Rosji. Temu celowi służyło tzw. Małe Zgromadzenie oraz komisja bałkańska i komisja koreańska. We wszystkich tych nowych organach Rosja nie była reprezentowana.

Alle działając w ramach Karty ONZ nie miały one zbyt wielkich uprawnień i do tej pory nie wiele zdziałały. O Małym Zgromadzeniu niemal nie się nie słyszy, podobnie jak o komisji bałkańskiej. Komisja koreańska organizuje wybory, ale tylko w amerykańskiej strefie Korei, gdyż do rosyjskiej — nie została wpuszczona. Wynikiem tego będzie powstanie dwu rządów w Korei.

Te różne próby stanowiły typowe półśrodki. Tymczasem sytuacja wymaga radykalnych rozwiązań. Czego światu potrzeba to zupełnie nowej organizacji — bez Rosji, bez weta — organizacji, któraby była w stanie pokierować zbiorową akcją dla położenia kresu agresjom rosyjskim i wysiłkiem dla przywrócenia wolności narodom podbitym przez Sowjety.

NOWE PROJEKTY

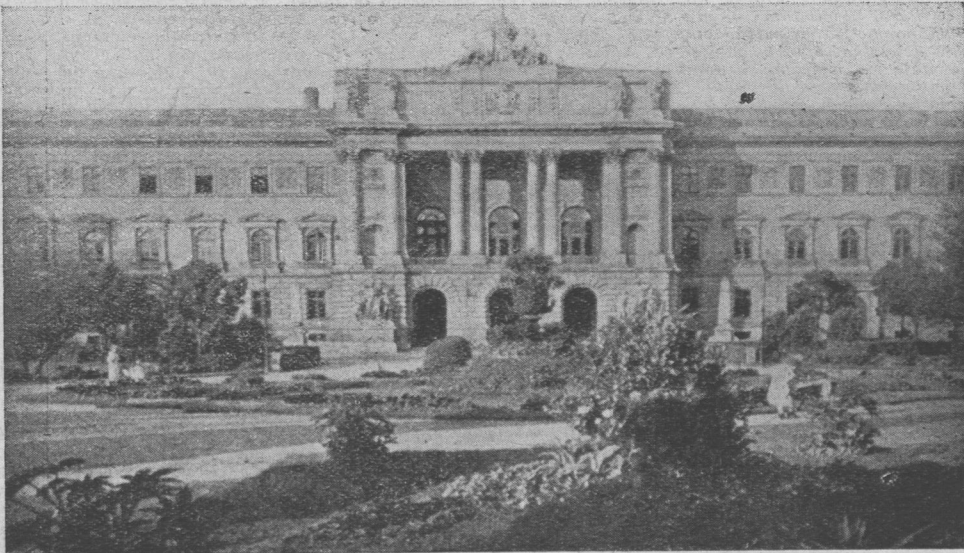
Po prawie trzech zmarnowanych latach wreszcie pojawiają się próby zerwania z dotychczasowymi formami. Coraz to ktoś inny wysuwa projekt nowej organizacji, któraby nie miała wad ONZ.

Na szczególną uwagę zasługuje plan grupy senatorów amerykańskich tym bardziej znamienity, że wysunięty został przez senatorów jeszcze niedawno dalekich od zainteresowań naprawdę międzynarodowych. Ku ogólnej niespodziance senatorowie ci zaproponowali, by jakaś nowa Rada Naczelna mogła głosić siedmiu spośród swych jedenastu członków uchwałę akcją zbrojną, czyli, by USA musiały, w teorii przynajmniej, wojować nawet wbrew swej woli na rozkaz siedmiu państw przeważnie małych. Nawet wysunięcie takiego projektu było nie do pomyślenia jeszcze parę miesięcy temu!

Radykalna reforma i stworzenie całkowicie nowej organizacji nie nastąpi od razu. Ale wydaje się, że wszystko do tego zmierza. W tej chwili powstaje Unia Zachodnia, której Ameryka udzieli wojskowej gwarancji. Słusznym krokiem dalej w budowaniu takiej wielkiej koalicji byłoby powołanie do życia nadzwałnego organu, któryby kierował wszelką wspólną akcją narodów wolnych przeciw napastnikowi.

ALEKSANDER BORAY

Widoki z ojczyzny



Główny budynek Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dawny gmach sejmowy. Zagasło w nim światło nauki polskiej i dźwięk mowy. Ale — nie na zawsze.

JAN MASARYK

Jan Masaryk, który nie chciał przeżyć wolności swego kraju i którego dramatyczna śmierć bardziej wstrząsnęła światem niż jakiegokolwiek inne głośne samobójstwo — nie był mężem stanu tej miary co jego ojciec, Tomasz Masaryk. Wielcy ojcowie rzadko mają również wielkich synów. Niemniej Jan Masaryk był jednostką nieprzeciętną.

Miarą jego wielkiej popularności były liczne anegdoty o nim. Ten dyplomata o duszy artysty, człowiek o dużej wrażliwości a zarazem silnej skłonności do cynizmu, był bardzo dowcipny i wiele jego powiedzeń kursowało w świecie.

Może najprościej, a zarazem najbardziej dosadnie odpowiedział on w czasie wojny na pytanie, jakie są cele wojenne, które sobie, jako minister spraw zagranicznych Czechosłowacji stawia. Powiedział: — „Chcę wrócić do domu”. Po czym jeszcze dodał: — „I chcę móc powiedzieć głośno na ulicy w Pradze, że nasz rząd jest diabła warty!”.

Masaryk w przeciwieństwie do nas mógł zrealizować swój naczelny cel wojenny i powrócić do swej ojczyzny. Natomiast i on musiał

w końcu dojść do przekonania, że pod rządami komunistów nie może być miejsca na jakąkolwiek krytykę rządu.

Wszystko, w co wierzył, zawałiło się na jego oczach. Przy jego zmyśle humoru i niechęci do traktowania rzeczy serio trudno mu musiało być znaleźć wspólny język z Rosjanami. Gdy przy wjeździe do St. Zjednoczonych, wypełniając formularz wpisał przy rubryce rasa: „ludzka”, to Amerykanów to bawiło. Rosjanie potraktowaliby to jako naigrzywanie się z nich.

Można sobie wyobrazić jak się obruszył Molotow, gdy przybywszy doń z wizytą w Londynie i przeprosiwszy, że przychodzi ze swym przybycznym NKWDzistą, usłyszał: — „To ja też sprowadzę moją straż przybyczną”. Co powiedział Masaryk zagwizdał na swego pieska.

Alle straż przybyczną, której sam nie potrzebował, postawili przy nim komuniści. Jedyną ucieczką przed nią, jedyną drogą do wolności był — samobójczy skok przez okno.

OBSERWATOR

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Kacik Kombatanta we Francji

Miły list

Zarząd SPK otrzymał następujące pismo od prezesa zarządu Komitetu Polskiego w l'Argentière [Hautes Alpes] we Francji:

„Mam zaszczyt powiadomić, że po zawieszeniu wydawnictwa „Lud Polski”, który był naszym stałym piśmie we Francji, otrzymujemy regularnie „Polskę Walczącą”. Ostatni jej numer jest bardzo ciekawy, ma dużo pouczających informacji.

Proszę o poinformowanie mnie do kogo mam się zwrócić w celu zapisania się do SPK we Francji. Jestem członkiem POWN od r. 1940 i obecnie chciałbym należeć do SPK”.

M. TWORKOWSKI

Comité Polonais Cité Polonaise N° 100, L'Argentière-la-Bessée [Hantes Alpes].

Koło Inwalidów

W niedzielę 24-go lutego b.r. odbyło się I-sze Walne Zebranie Paryskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R.P. we Francji (siedziba w Lens).

Przy dużej frekwencji członków-inwalidów, nastąpiło ukonstytuowanie się Koła, wybór władz i organów kontrolnych, oraz zatwierdzenie planu pracy na najbliższą przyszłość.

Zebranie to jest zasługą Komitetu Organizacyjnego, który w ramach swej dotychczasowej działalności i mimo szczupłości środków, potrafił nie tylko zgrupować przyszłych członków Koła, ale i zapewnić im pomoc.

SPK wita z radością Kolegów-Inwalidów w gronie bratnich organizacji społeczno-niepodległościowych.

Zainteresowanie zebraniem wśród inwalidów Polaków na terenie Paryża było tym bardziej uzasadnione, że oczekiwana od dłuższego czasu

Komitet osiedleńczy we Francji

RZEKOME SKŁÓCENIE

Dyskusja między starymi a nowymi organizacjami społecznymi, często b. ożywiona, a chwilami nawet ostra, która z sal dyskusyjnych przeniosła się do prasy, mogła wywołać wrażenie, że Polonia francuska należy do najbardziej skłóconych skupisk naszych rodaków na obczyźnie. Na łamach „Ludu Polskiego” i „Polski Walczącej” jedne organizacje odmawiały prawa do istnienia drugim, a te ostatnie wiele słów cierpkich skierowały pod adresem pierwszych.

Wrażenie ogólne skłócenia organizacji społecznych potęgowało się wybitnie na skutek zupełnie zdecydowanych dążeń partii politycznych, dążeń zmierzających do opanowania organizacji społecznych. Zjazd konstytucyjny Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji był pod tym względem bardzo znamienity.

Tylko wnikliwy oraz znający dokładnie miejscowe stosunki obserwator mógł zrozumieć długą i jakże gorącą dyskusję zjazdową, która w swej istocie sprowadziła się przecież do dwóch tylko rzeczy: z jednej strony aparytyni działacze społeczni starali się nie dopuścić do tego, by partie polityczne prowadziły swe rozgrywki na tle organizacji społecznych, z drugiej strony partie polityczne, przeciwstawiając się wspólnie usiłowaniu działaczy społecznych, prowadziły na tle zjazdu zacietę walkę między sobą. Mniej wnikliwi i mniej wtajemniczeni obserwator mógł ze zjazdu wyciągnąć tylko jeden wniosek — ogólnego skłócenia organizacji społecznych.

Zawsze twierdził, że organizacje społeczne, pozostawione samym sobie, szybko znajdą wspólny język i wspólną płaszczyznę do skoordynowania swej działalności. Dzisiaj mamy całkowite potwierdzenie naszych przekonań, potwierdzenie jak najpełniejsze. Oto w Paryżu powstał międzyorganizacyjny Komitet do spraw osiedleńczych Uchodźców Polskich we Francji.

SYTUACJA LUDNOŚCIOWA FRANCJI

Ze wszystkich krajów europejskich — oczywiście mamy na myśli kraje Europy zachodniej — Francja niewątpliwie zajmuje pierwsze miejsce jako kraj emigracji. Od dłuższego czasu chronicznie choruje ona na brak rąk do pracy, wszystkie wskazuje, że stan ten potrwa jeszcze bardzo długo.

Francja osiągnęła wprawdzie obecnie stan z roku 1936 pod względem liczby ludności, tzn. 41,5 milionów, wyrównując straty ostatniej wojny, szacowane na około 1 miliona. Wprawdzie stan obecny pod względem ludno-

ściowym jest znacznie lepszy, niż to było w roku 1939, kiedy Francja miała najmniejszą liczbę urodzeń w Europie — 149 na 10.000 mieszkańców — i bardzo małą liczbę małżeństw nowych — 126 na 10.000 mieszkańców. (Nawiasem dodajemy, że jedynie dwa kraje Europy, mianowicie Irlandia i Hiszpania miały stan gorszy, niż Francja jeśli chodzi o liczbę nowozawieranych małżeństw). Pamiętać przy tym należy, że Francja była jedynym krajem w Europie, gdzie począwszy od roku 1934 liczba zgonów przewyższała liczbę urodzeń.

Sytuacja ludnościowa Francji uległa dzisiaj niewątpliwie poprawie. Nie można jednak zapominać, że ujemne zjawiska ludnościowe z przed wojny, oraz straty wojenne produkcyjnych sił ludności Francji (wiek między 20 a 60 rokiem życia) wywarły b. duże ujemne skutki w strukturze ludnościowej.

Przed wojną, na skutek bardzo małej liczby urodzeń oraz podniesienia się przeciętnej długości życia z 47 na 57 lat, społeczeństwo francuskie było najstarszym pod względem wieku społeczeństwem świata. Naród francuski stawał się w szybkim tempie narodem starców o nikłym przyroście naturalnym.

Zwiększona liczba urodzeń po wojnie poprawiła ten stan wybitnie. Jednak skutki dodatnie tego zjawiska, Francja odczuje dopiero za lat 20, pod warunkiem wszakże, że będzie to zjawisko stałe. Obecnie ogólnie można scharakteryzować naród francuski, jako naród o dużym odsetku starców i małych dzieci, a o małym odsetku ludzi w wieku produkcyjnym.

MOŻLIWOŚCI OSIEDLEŃCZE

Tym się właśnie tłumaczy brak rąk do pracy. Konieczność znalezienia dodatkowej siły roboczej, jako też troska o wyrównanie struktury ludnościowej, nakazały Ministerstwu zdrowia publicznego i populacji opracowanie planu imigracyjnego. W myśl tego planu Francja w ciągu najbliższego 5-lecia winna sprowadzić około 3 milionów cudzoziemców.

Plan ten zresztą ściśle jest związany z planem Monneta: zwiększenie produkcji we Francji jest gospodarczą koniecznością, nie może ono jednak nastąpić bez dodatkowej siły roboczej sprowadzonej z zewnątrz.

Naszkicowana sytuacja ludnościowa Francji oraz radykalna zmiana wewnętrznych stosunków politycznych, po usunięciu komunistów z rządu, otwierają możliwości osiedleńcze we Francji dla naszych rodaków, ciągle

jeszcze przebywających w obozach DP w Niemczech i Austrii.

Chodzi jednak o to, by całą akcją odpowiednio przygotować, by sprawę przedłożyć zarówno władzom francuskim jak i międzynarodowym (I.R.O.) w sposób poważny, by wrzucić całość zagadnienia skoncentrować w jednym zespole. Nic bowiem nie jest bardziej szkodliwe, niż nieskoordynowane lub wręcz sprzeczne inicjatywy i wystąpienia poszczególnych jednostek, czy grup.

POWSTANIE KOMITETU DO SPRAW OSIEDLEŃCZYCH

Z tych właśnie założeń wychodząc „Samopomoc” wystąpiła z inicjatywą powołania do życia Komitetu Międzyorganizacyjnego, którego zadaniem byłoby podjęcie i prowadzenie zagadnień osiedleńczych. Inicjatywa ta znalazła pełne zrozumienie zarówno u starych, jak i nowych organizacji: wszystkie się porozumiały i połączyły dla wykonania konkretnego zadania — pomocy rodakom pragnącym osiedlić się we Francji. Co więcej — organizacje te postawiły do dyspozycji Komitetu wszystkie swoje placówki terenowe, fakt istotnie bez przykładu w życiu organizacji społecznych.

Członkami założycielami Komitetu są następujące organizacje: Centralny Związek Polaków, Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny oraz Samopomoc b. Kombatantów Polskich we Francji (S.P.K.).

Z radością należy podkreślić, że na jednym odcinku, dzisiaj może najważniejszym, pomocy osiedleńczej we Francji, zjednoczenie starych i nowej emigracji stało się faktem dokonany. Jesteśmy głęboko przekonani, że przy wspólnej pracy zbliżenie organizacji będzie robiło szybkie i duże postępy i niedaleka, być może, jest chwila, gdy wszystkie organizacje niepodległościowe we Francji znajdą wspólny język we wszystkich sprawach, tak jak go już znalazły w jednej konkretnej sprawie, w zagadnieniu osiedleńczym.

Organizacje założycielskie, odsuwając na bok wszelkie względy natury prestiżowej, jakże często w stosunkach naszych stanowiących przeszkodą nie do pokonania, zgodnie postanowiły przewodnictwem i sekretariatem komitetu powierzyć organizacjom powojennym: Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Samopomocy; ich to bowiem naczelnym obowiązkiem winna być pomoc swym kolegom, uchodźcom wojennym. Organizacje przedwojenne — C.Z.P. i Federacja P.Z.O.O. — wzięły na siebie zadania zastępcy przewodniczącego i skarbnika, by swoim doświadczeniem i dokładną znajomością miejscowych stosunków wspierać organizację młodszą.

Na zakończenie chcielibyśmy podkreślić jeszcze jedno: Komitet nie rozpoczyna swojej pracy od nowa, lecz prowadzi dalej prace prowadzone dotychczas przez Komisję Osiedleńczą przy Centralnym Związku Polaków. Przed dwoma laty C.Z.P. i Sekcja Badań Osiedleńczych powołały do życia Komisję Osiedleńczą, która może się poszczycić dużym dorobkiem i zebraniem wielu cennych materiałów.

Za tę inicjatywę i za dokonania zarówno C.Z.P., jak i Sekcji Badań należy się specjalne podziękowania.

Zamiłowanie do pieniądza

W ostatnim numerze zamkniętym przydługą dyskusję z p. prezesem Kędzią i jego „satelitami”, którzy kolejno — jako karni kombatanci — atakowali „Samopomoc”. Niestrudzony w tym typie działalności społecznej p. Kędzią nie daje za wygrany i dalej „godzi” uchodźców z uchodźstwem.

Tym razem na łamach pismka, które w ciągu długiego istnienia wydało tylko kilka numerów, a obecnie zaczęło się zajmować „Samopomoc”.

Na „argumenty” p. Kędzi, z których większość jest świadomie kłamliwa (np. to, że nasi przeciwnicy nie mieli możności odpowiedzenia na tezy „Samopomocy”, nie będziemy odpowiadać. Polemika, którą p. Kędzi kierował, a zwłaszcza to co napisał ostatnio stwierdza, że nie jest on członkiem dobrej woli i że dyskusja z nim nie ma zupełnie sensu.

Nie powiadamy przez to bynajmniej, że nie widzimy możliwości porozumienia się ze starymi organizacjami kombatantskimi, a zwłaszcza z samymi kombatantami-emigrantami! Do tych ostatnich — naszych kolegów — mamy jak najbardziej serdeczny stosunek i — jeśli będą jej potrzebowali — mogą oni liczyć na naszą pomoc.

Sprawę ułożenia się naszych stosunków z ludźmi dobrej woli pozostawiamy otwartą. Na pieniaczenie się z p. Kędzią i jemu podobnymi nie mamy po prostu czasu!

Ze Szwajcarii

Z wielką radością witamy na naszych łamach Kolegów-Kombatantów ze Szwajcarii. Jest to drugi — po Francji — znaczny krok, zdążający do tego, aby to pismo uczynić własnością naprawdę wspólną i więzią naprawdę łączącą nas w jedną rodzinę bez względu na to, gdzie nam wypadło żyć, pracować i walczyć o polskość.

„POLSKA WALCZĄCA”

ECHA WYDARZEŃ W CZECHOSŁOWACJI

Szwajcarska opinia publiczna żywo zareagowała na ostatnie wydarzenia w Czechosłowacji. Po entuzjastycznym i holdowniczym telegramie Leona Nicole'a, przewodniczącego „Partei der Arbeit” (Partia Pracy jest tujejszą kompartia) nastąpiły protestacyjne rezolucje studentów Bazylei, Fryburga, Zurychu, Berna i Lozanny. Jednocześnie potępił wydarzenia czeskie imieniem socjal-demokratów przewodniczący frakcji parlamentarnej tej partii, Bringolf.

Oficjalnie jednak polityka szwajcarska pozostaje „jasna i lojalna w stosunku do wszystkich państw” — jak powiedział w swym przemówieniu kierownik federalnego Departamentu Politycznego (Min. Spraw Zagran.) Petitpierre, z okazji stułetniej rocznicy rewolucji neuburskiej.

To oficjalnie stanowisko znajduje swe potwierdzenie w komentarzach prasy szwajcarskiej. Specjalnie podkreśla się, że niezależnie od wszelkich wydarzeń Szwajcaria pragnie pozostać neutralna. Dlatego nie pójść się ona z żadnym istniejącym blokiem państw. Może się solidaryzować z tym czy innym ze spolem państw, ale w sensie ideologicznym, nigdy w formie związku politycznego. Czy takie stanowisko jest słuszne to inna sprawa, niemniej podkreśla się, że nie oznacza to niewzięcia udziału przez Szwajcarię w sprawach nad odbudową Europy.

KONFERENCJA W SPRAWIE UCHODŹCÓW

W połowie lutego odbyła się w Bernie pod przewodnictwem kierownika Departamentu Sprawiedliwości i Policji, von Steigera, konferencja dyrektorów policji kantonalnych. Departament Spraw. i Policji przygotowuje projekt rewizji dotychczasowej ustawy związkowej o prawie pobytu i osiedlenia się cudzoziemców. Rewizja dotyczy przede wszystkim nowego sformu-

lowania warunków dla uzyskania prawa pobytu lub osiedlenia. M.in. pozwoli ona skorzystać z dobrodziejstw ustawy cudzoziemcom, nie posiadającym dokumentów państwowych, t.j. i pewnej kategorii uchodźców.

PRAWO AZYLU DLA B. KRÓLÓW

Pod tym tytułem zamieszcza „St. Galler Tageblatt” notatkę o dziwnej interpretacji prawa azylu. Okazuje się w praktyce, że dla „błękitnokrwistego emigranta” (mowa o b. królu rumuńskim) nie ma żadnych przeszkód w uzyskaniu prawa wjazdu do Szwajcarii i prawa azylu.

„Gorzkie uczucie wstydu — pisze „St. Galler Tageblatt” — wzrasta, gdy przypominamy sobie niedawne dni, kiedy to odmawiano wielu biednym uchodźcom prawa wstępu na terytorium Szwajcarii. Nikt nie może powiedzieć, że Szwajcarią poszła za daleko w udzielaniu praw pobytu ofiarom hitlerowskich Niemiec. Od marca 1947 do stycznia 1948 otrzymało prawo osiedlenia 110 emigrantów i 211 uchodźców, razem 321 ludz. B. internowanych wojskowych, uchodźców i emigrantów znajduje się jeszcze 9646. Dobrze by było, gdyby z dobrodziejstw humanitarnej Szwajcarii nie korzystali jedynie goście w rodzaju byłych królów, księży i księżniczek, którzy z całymi dworami i masą pieniędzy zajęczają do luksusowych hoteli, ale także biedni uchodźcy szukający u nas schronienia przed przesładowaniami, których zmusza się do życia w ciągłej obawie, że po skończeniu się terminu prawa pobytu będą musieli opuścić Szwajcarię” — kończy dziennik.

B. INTERNOWANI DZIEKUJĄ SZWAJCARI

Do redakcji jednego z dzienników wpłynęło oryginalne podziękowanie b. internowanych. Jest to marsz „Gratia Helvetica” skomponowany przez Polaka. Słowa napisał Czech a opracował całość Niemiec. Rozgłoszenia w Bazylei sporządzi płytę z nagraniem tej melodii i nada ją w koncercie życzeń.

Rodzinki

Powietrze szwajcarskie ma bardzo dziwne właściwości. Tu bowiem jest chyba najwięcej kurortów dla chorych na gruźlicę, gdzie leczy się tysiące cudzoziemców. To wcale nie przeszkadza, że Szwajcaria jest krajem o największej ilości gruźlików. Niedawno zmarły pisarz skandynawski Frank Heller napisał, że Szwajcary, jak ów legendarny król Midas, zamieniają wszystko swym dotknięciem w złoto. Trzeba mu przyznać rację z tym jednak zastrzeżeniem, że ówo „dotknięcie” poprzedza głęboki namysł i 99%-owa pewność, iż zwyciężicie powstanie złoto.

Poza tym Szwajcary są neutralni. Ta tradycja zamienia się powoli w cechę narodową i jeśli w najbliższych stu latach nie będzie wojny, przyszły historyk będzie mógł z dumą stwierdzić, że przez dwa wieki neutralność Szwajcarii została uszanowana przez wszystkie narody.

Gorzej jest gdy neutralna skłonność udziela się cudzoziemcom, np. Polakom. Minęły już czasy bojów o światopogląd. Ci, co wybrali wolność — pozostali, inni zaś powrócili do kraju. Zapanowała cisza, nie przed burzą, lecz przed snem. Tzn. „polityka” nikogo nie obchodzi. Wiadomo, jesteśmy w neutralnej Szwajcarii. Gromkie pokrzyki jednego pisma niepodległościowego odbijają się tu i ówdzie echem i zamierają w krętych alpejskich dolinach. Niech się w Londynie żrą, oni są od tego. My, nie.

Powstało SPK. Jeden z drugim się zapisał, bo i kolega się zapisał. Inni nie, bo są tam już X i Y. Placik składki? Po co? SPK jest apolityczne. Dzięki czemu ten i ów będąc i członkiem SPK i członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich za Granicą, rejestruje się w konsulacie i jedzie do Polski na wakacje. I dalej studiuje — za „londyńskie” pieniądze.

A propoz poselstwa: gdy jaltańczyły

ZET

NIEMCY - strefa brytyjska

W sprawie uzyskania zgody władz brytyjskich na uruchomienie pisma polskiego, któreby służyło wszystkim Polakom nie wracającym do kraju, zrobiono ostatnio szereg kroków. Dają one nadzieję, że starania zostaną zakończone powodzeniem. Od chwili likwidacji „Nowin” stałe odmawiano wydania licencji na otwarcie nowego pisma.

Związek Kacetołców, który w roku 1946 został rozwiązany przez władze brytyjskie, odzyskał utracone prawa. Po wielu miesiącach prace przygotowawczych powstały wreszcie trzy związki: w prowincji Szlezwig-Holsztyn,

w dolnej Saksonii i w Westfalii-Nadrenii. Zostały one formalnie zarejestrowane.

B. więźniowie polityczni obozów i więzień niemieckich posiadają wspólną reprezentację, która pod nazwą „Komisji Porozumiewawczej Organizacji Polaków, ofiar reżimu hitlerowskiego na terenie państw Europy Zachodniej” jest w stałym kontakcie z Radą Naczelną Zjednoczenia Polskiego w Niemczech i z ZPUW. Do Komisji wchodzi przedstawiciel Szwejji, Danii, Belgii, Francji, Anglii, i trzech zachodnich stref okupacyjnych Niemiec.

Z dziejów P. O. W. N. we Francji

W służbie nieznannej ojczyzny

Dziwnymi drogami chadza polskość! Pojawia się ona tam, gdzie inna narodość dawno by rozplynęła się w obcym morzu; utrzymuje się mimo przesławnych najsrozszych, gdy samo tylko imię Polaków już jest poczytywane za zbrodnię. Nie ma bodaj drugiego narodu na świecie, któryby przesławiano za samo jego istnienie, tak jak się teści Polaków. Mało tego: w najczarniejszych dla naszego narodu okresach polskość przyciąga do siebie obcych, którzy sprawę Polski za swoją uznają.

Tym zdumiewającym zdarzeniom przyglądaliśmy się w ciągu czterech lat walki podziemnej we Francji, w czasie której w polskich szeregach stanęli spolszczeni przez pobyt w naszym kraju Francuzi, poczuwając się do nierozważnych wieków z Rzeczpospolitą. Ale ci znali przynajmniej Polskę, w której spędzili część swego życia!

Inny jednak objaw był dla nas bardziej ważki i radosny. Oto w szeregach polskiego ruchu oporu stanęli od pierwszej chwili także i ci, którzy Polski nigdy nie widzieli lub też nie pamiętają jej wcale, gdyż wyjechali z Kraju jako małe dzieci. Takich P.O.W.N. miało wielu! W tej młodzieży, niezadko już we Francji urodzonej, zagrała krew polska, gdy kraj się znalazł w potrzebie, odczuwała się polska dusza, gdy trzeba było walczyć.

Oto jeden z tych żołnierzy nieznannej im Ojczyzny — młoda dziewczyna. Miała półtora roku zaledwie, gdy z rodzicami i licznym rodzeństwem znalazła się we Francji. Ciężki był los robotnika stalowni, gdy przyszło mu urządzić na nowo życie w głębi Alp, w międzynarodowym osiedlu fabrycznym. Trudno było zachować obyczaje, do których przywykł on i jego najbliżsi na wsi pod Wielunem czy wśród

sosnowieckich kominów. Tu, w Sabaudii, drzwiami i oknami wchodzi do domu obca mowa, obce zwyczajy, inny zupełnie niż polski sposób myślenia i odczuwania. Mimo to w domu rzadzi polskość i najmłodsza latorośl po polsku się chowa.

Przychodzi szkoła, francuska oczywiście... Dziewczyna garnie się do nauki — chce być nauczycielką. Po szkole powszechnej idzie dalej. Jednocześnie szuka wiedzy praktycznej, dającej możliwość zarobkowania: maszyna, stenografia, buchalteria. Polskość w niej nie słabnie, mimo iż koleżanki i przyjaciółki — to głównie Francuzki, Włoszki lub Rosjanki.

W domu uczy się czytać i pisać po polsku. Wstępuje do pierwszych utworzonych w Kolonii organizacji młodzieży. Kiedy zjawia się w osiedlu nauczycielka polska, nasza bohaterka jest już sporą dziewczyną. Zarabia na siebie, choć młoda, i szuka niezamordowania polskośći, wszędzie gdzie się tylko da. Jedzie na polski kurs, czyta polskie książki i czasopisma, coraz czynniej pracuje w organizacjach.

Wybucho wojna! Klęska Francji zastaje 18-letnią dziewczynę jako urzędniczkę francuskiego biura. Przychodzą „pétain'owskie” ustawy i pozbawiają ją chleba; cudzoziemka! Życie zaczyna być ciężkie. Próby pracy w fabryce... Ale zdrowie nie służy, trzeba przerwać! Jedna tylko praca nie jest przerwana — praca w polskiej organizacji młodzieży. Zebrania, wspólne czytanie, śpiewy, korespondencja z polskim piśmem młodzieżowym.

Kurs dla przodowników młodzieży przeszedła dalsze losy dziewczyny. Jesteśmy już wówczas w pełni roboty podziemnej, a kurs ów jest ostatnią możliwością zebrania razem młodego narybku emigracji południowej Francji.

Padła pytanie: — „Czy chce pani wejść do polskiej walki o wolność?” — „Oczywiście, tak!” — decyduje się bez namysłu.

Odtań rozpoczęła się inne życie. Dziewczyna dostaje przydział organizacyjny, opuszcza swoją kolonię, jedzie w świat. Rodzina domyśla się, że ta „posada” jest dosyć tajemnicza, ale nie nie mówi.

W samej dziewczynie zaczynają zachodzić przemiany. A może nie są to nawet przemiany, tylko w ogniu walki wychodzi na jaw twardy, nieustępliw charakter polskiej kobiety. Przełożeni ze zdumieniem stwierdzają, że ta cicha, niepozornie wyglądająca dziewczyna jest pozbawiona uczucia strachu.

Bez zbytniej brawury, ale z pełną świadomością spełnia najbardziej niebezpieczne polecenia. Zna ją cała Grupa „Południe” z jej częstych przyjazdów z „babcią” (*), z bibulą czy rozkazami. Całymi dniami siedzi przy maszynie, pisząc raporty czy odcyfrowując klisze. Nocami ta słaba fizycznie istota odbywa długie i męczące podróże w rewidowanych stale pociągach, zatrzymując się na dworcach, na których oblawy są na porządku dziennym. Przekracza często linię demarkacyjną na „lewą” papieru własnej roboty. Przemyka się przez sieci niemieckie, a w obliczu nieprzyjaciela zachowuje zupełny spokój.

Rozkaz ma dla niej siłę magiczną i dodaje jej mocy i pomysłowości. Pewnego dnia bez szemrania wyjeżdża w podróż mając 39 stopni gorączki. Innym znowu razem, po ciężkim bombardowaniu linii kolejowej, aby zdążyć na określony termin, odbywa z ładunkiem przejażdżkę na lokomotywie, oczarowawszy przednio maszynistę, który jak ognia boi się „terrorystów”.

Przypadki naszej dziewczyny można by liczyć na grube setki. Raporty jej były jednak zawsze suche i zwięzłe: żołnierskie. Bo właśnie za żołnierza Rzeczypospolitej uważa się ta córka robotnika, która miała jeden tylko cel: służbę Polsce.

Tacy jak ona, chłopcy i dziewczęta z młodego pokolenia emigracji robotniczej we Francji, którzy stanęli na apel ojczyzny, wiedząc, iż ryzykują wolność, a nawet życie, — tacy to właśnie są świadectwem jak dalece polskość wzięła się w duszę naszego wychodźcy. Sprawę Rzeczypospolitej uważał polski robotnik we Francji za swoją. Dał jej często nie tylko siebie, ale i własne dzieci, które swój obowiązek żołnierszy nieznannej Ojczyzny wypełniły bez zarzutu.

Gdy kiedykolwiek znowu przyjdzie walczyć o Polskę wiemy dobrze, iż nie zawiódą nawet ci, którzy Ojczyznę znają tylko z książki, opowiadań starszych i legendy. Takie są doświadczenia trzyletniej pracy Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji.

Paryż, w marcu 1948.

JERZY JANKOWSKI

*] Aparat nadawczy radiowy w gwarze P.O.W.N.

KANTYNA B.D.I.C. podstawa świetlicy

Władze PKPR, jak już pisaliśmy w nr. poprzednim „Polski Walczącej” obniżyły dn. 2 grudnia r.ub. organizacjom społecznym prowadzącym kantyny w obozach opłaty na rzecz oddziałów z 60% do 20% otrzymanego przez nie z NAAFI tzw. „rebate”. W zmodyfikowanych „przepisach o prowadzeniu kantyn” wyrażnie przy tym stwierdzono, że pozostałe 80% tego „rebate” oraz nizaocje społeczne winny przeznaczyć przede wszystkim na prace kulturalno-oświatowe i na opiekę nad matką i dzieckiem. Od tej chwili minęło już przeszło trzy miesiące i bynajmniej nie widać wzmożenia wysiłku społecznego w tej dziedzinie. Wzrósł przeciwnie — nie nie wskazuje chociażby na zatrzymanie trwającego już od dłuższego czasu procesu kurozenia się pracy kulturalno-oświatowej w terenie.

STAN RZECZY, KTÓRY MUSI ULEG ZMIANIE

Właściwie to tylko Polska YMCA jeszcze prowadzi robotę kulturalno-oświatową na mniej więcej swojej dawną, normalną skalę. Już np. RSFP (Relief Society for Poles „Towarzystwo Pomocy Polakom”) wprawdzie w dziedzinie opieki prowadzi Domy Matki i Dziecka i tu i ówdzie dziecińce, ale za to swą pracę kulturalno-oświatową skurczyło do minimum. Ogranicza się ona obecnie na terenie obozów właściwie do coraz skromniejszego zapopatrywania w książki i prowadzenia zaledwie kilku świetlic.

Pozostałe organizacje nie robią nawet i tego. Ich rola w obozach ogranicza się przeważnie do sprzedawania herbaty i kanapek, czy gotowanych posiłków i in. inkasowania dochodów. Obecnie — dochodów większych niż przed 2 grudnia 1947 roku.

Szczerze cieszymy się, kiedy polskie organizacje społeczne mają dochody, bo przecież na nich opiera się praca społeczna. Ale chcielibyśmy, by w ślad za tym przyszła wzmożona praca w terenie. Krótko mówiąc, by te dochody nie utonęły w wydatkach administracyjnych czy deficytach centrali, ale — by wrocili do obozów w postaci pracy kulturalno-oświatowej, dziś jeszcze ważniejszej, niż kiedykolwiek przedtem.

Myślę, że możemy powiedzieć Polskiej YMCA i RSFP — dziękuję!

Dnia 21 marca br. [niedziela] w Hittingbury Hostel odbędzie się 14-y ŻYWY DZIENNIK „POLSKI WALCZĄCEJ”

my za to, co już robicie, ale prosimy o jeszcze więcej. A pozostałym organizacjom — nie bądźcie tacy nieśmiały, idźcie do obozów nie tylko z kanapką, ale i z pracą świetlicową.

DOBRY ZWYCZAJ I PRAKTYCZNY SKUTEK

Sądzę, iż należało by podobnie jak to ma miejsce u Brytyjczyków wywieszać w kantynach miesięczne sprawozdania — ile wyniosł „rebate” i jak zostały zużyte uzyskane w ten sposób pieniądze. Naturalnie tylko część tych pieniędzy powinna iść na wydatki centrali i akcje o takim charakterze, jak prowadzenie Domów Matki i Dziecka, czy Domów Wypoczynkowych.

Głównym przeznaczeniem „rebate” powinno być bezpośrednie zaspakajanie miejscowych potrzeb danego obozu. Przecież sama koncepcja „rebate” polega na tym, że część dochodu z prowadzenia kantyny musi być przeznaczona na wydatki związane z „dobrobytem” żołnierza w danym obozie.

Zasadą powinno być, że funkcja jest podstawą materialną funkcjonowania w obozie świetlicy jako ośrodka pracy kulturalno-oświatowej. Wszędzie, gdzie jest polska kantyna — powinna być i świetlica.

Nie stawiamy tej świetlicy zbyt wygórowanych wymagań. W polskich warunkach są one zwykle wrogiem rzeczywistej pracy. Chcemy za dużo i wobec tego nie robimy nic. Niech świetlica będzie chociażby miejscem, gdzie można znaleźć i przeczytać polską książkę i polską prasę, i gdzie jest racjonalnie wykorzystany radio-odbiornik. Wkrótce zaś okaże się, że przy dobrej woli świetlica jest też miejscem, gdzie odbywają się nie tylko danciny, ale również i zbiorowe czytanie, odczyty, koncerty itd.

JEST MOŻLIWOŚĆ ZMIANY!

W większości obozów dochody z prowadzenia kantyny wraz z dwiema innymi obecnie wpływem z „rebate” NAAFI oddają w ręce organizacji społecznych dostateczne środki na opłacenie pracownika świetlicowego, prowadzenie i uzupełnianie biblioteki i na prunumerowanie czasopism. Czyli — dają podstawy istnienia ośrodka pracy kulturalno-oświatowej. Nie więc nie powinno stać na przeszkodzie, by organizacje społeczne, wywiązując się z ciężącego na nich od dn. 2 grudnia formalnego obowiązku przystąpiły do organizowania pracy świetlicowej tam wszędzie, gdzie prowadzą kantyny.

Mieszkańcy obozów i hosteli mają prawo liczyć na wzmożenie pracy kulturalno-oświatowej w terenie. Na razie jednak nie widać najmniejszych oznak jakiegokolwiek wysiłku w tym kierunku...

S. W. DARNICA

Tragedia socjalizmu europejskiego

W pierwszym szeregu walczących z komunistami są socjaliści: Attlee, Bevin, Blum, Spaak i inni. Ale ręką w rękę z komunistami idą też socjaliści: Nenni, Fierlinger, Cyrankiewicz, Zilliacus itd. To rozdzielenie świadczy, że socjalizm szarpany jest groźnymi sprzecznościami i nie może być skuteczną zaporą przeciw komunizmowi.

LEKCJA CZESKA

Wdarzenia w Czechosłowacji i gdzie indziej walczyli pogłębiły zarysowujące się od dłuższego czasu kryzys socjalizmu europejskiego. Coraz bardziej widoczne jest, że socjaliści nie są w stanie odegrać wielkiej roli, jaka mogła im przypaść w udziale: roli przywódcy w walce z komunizmem.

Czeska partia socjal-demokratyczna miała w Europie wschodniej stanowisko wyjątkowe. Nie była to, tak jak w Polsce, partia socjalistyczna jedynie z nazwy. Podczas gdy prawie wszyscy prawdziwi polscy przywódcy socjalistyczni znajdują się albo w więzieniu, albo na wygnaniu lub zostali zamordowani przez jednego lub drugiego następnika, — w Czechosłowacji partia socjalistyczna do niedawna miała pełną swobodę działania. Na jej czele stali przywódcy, niechętnie odnoszący się do komunistów. A jednak większość bez walki skapitulowała przed mniejszością wysługującą się komunistom i utrowała drogę triumfowi komunistycznemu. Niemal wszędzie w strefie sowieckiej czołowym quislingiem jest dziś socjalista: Cyrankiewicz w Polsce, Szakasias w Węgrzech czy Fierlinger w Czechosłowacji. Nie jest to fakt, nad którym łatwo jest przejść do porządku dziennego.

HANIEBNA ROLA SOCJALISTÓW WŁOSKICH

Może jeszcze znacznie poważniej potraktować trzeba pewne zjawiska na Zachodzie. W krajach za żelazną kurtyną socjaliści, którzy idą na współpracę z komunistami, mogą powoływać się na okoliczności łagodzące: terror komunistyczny, wybór między podporządkowaniem się, a więzieniem lub zgola zlikwidowaniem, choć ratowania tego co się da. Ale socjaliści w krajach wolnych, którzy idą z komunistami, nie mają żadnego usprawiedliwienia.

Najbardziej haniebną jest rola socjalistów włoskich, którzy w znacznej większości idą za wysługującym się komunistom Nenni. Ta partia poszła na wspólny blok wyborczy z komunistami, przez co powstało niebezpieczeństwo, że komuniści mogą legalnie dojść do władzy w wyniku wiosennych wyborów.

Ale również i w innych krajach dzieją się wśród socjalistów rzeczy osobliwe.

SPRZECZNOŚCI W PARTII PRACY

Ważnym np. brytyjską Labour Party. Niewątpliwie w znacznej swej większości partia ta jest zdecydowanie antykomunistyczna. Jej organ „Daily Herald” wyróżnia się dziś stanowczością w walce z komunistyczną piątą kolumną. Jej przywódcy demaskują komunistów i są przedmiotem ich najbardziej gwałtownej nienawiści.

To prawda. Ale istnieje jeszcze druga strona medalu. Przede wszystkim do tej pory tolerowana była w partii grupa zdecydowanych, choć maskujących się komunistów z Zilliacusem na czele. Tym entuzjastom państwa policyjnego pozwalano jeździć po świecie i występować w charakterze wybitnych działaczy partii, co walcie przyczyniło się do pogłębienia zamętu w Europie. Jednocześnie sama partia, aczkolwiek zdecydowanie antykomunistyczna, nie umie się zdobyć ani na zerwanie z tymi socjalistami na kontynencie, którzy są tylko komunistyczną agendurą, ani też na wystąpienie w obronie swych towarzyszy, gnębionych przez komunistów.

Labour Party nie protestowała przeciw uwięzieniu Pużaka i innych demokratycznych socjalistów w Polsce, przeciw zamordowaniu Zdanowskiego itd. Ba, zbrodnię tę są w ogóle pomijane milczeniem.

Na kongresy międzynarodowe zwolywane do tej pory przez Labour Party zapraszani byli przedstawiciele socjalistycznych filii partii komunistycznej w Europie wschodniej, natomiast pomijani reprezentanci prawdziwych ruchów socjalistycznych na wygnaniu. Co więcej, z Włoch zaprasza się partię Nenni'go, a nie mniejszą ale demokratyczną partię socjalistyczną Saragata!

ROZŁAM ?

Gdy się zestawia te różne zjawiska, trzeba dojść do wniosku, że ruch socjalistyczny przeżywa głęboki kryzys wewnętrzny. Jest on rozbity na dwa skrzydła, z których jedno stawia wolność ponad ideały marksistowskie, podczas gdy drugie wciąż jeszcze czuje nieprzezwycięzalny pociąg do komunistów, stawiając jedność ruchu robotniczego i partii marksistowskich ponad wszystko.

Niewątpliwie drogi obu tych odłamów coraz wyraźniej się rozchodzą i niedaleka może być chwila, gdy rozłam stanie się całkowity. Ale z kryzysu tego ruch socjalistyczny wychodzi osłabiony i coraz trudniej mu przychodzi odegrać rolę kierowniczą w walce z komunizmem.

KAZIMIERZ ALBAN

Najbliższy, wielkanoony numer „Polski Walczącej” ukaże się jako numer podwójny [13/14] o zwiększonej objętości.

Przyniesie m. inn. artykuły Aleksandra Boraya, Józefa Garlińskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Strońskiego, utwory poetyckie Adolfa Fierli, Bolesława Kobrzyńskiego i Kotwicza, oryginalny reportaż Azawa z podróży do Brazylii i Argentyny, kolumnę poświęconą życiu Polaków w okupowanych Niemczech i Austrii, oraz zwykłe działy.

Cena tego numeru będzie wynosiła 8 pensów.

Można bez wielkiej przesyady powiedzieć, że w sprawach emigracji występuje zjawisko mody, podobnie jak w dziedzinie sukien damskich. Niedawno ogłoszony w „Polsce Walczącej” list p. Jana Dębiny, Polaka osiadłego od dłuższego czasu w Boliwii uczynił nagle „modnym” ten kraj, nieznany dotychczas szerszemu polskiemu ogółowi. Znalazło się już sporo osób, które wybierają się tam i to z rodzinami, w nadziei, iż łatwo znajdą dobre warunki bytu w kraju, którego nazwę usłyszeli przed paru tygodniami, być może — po raz pierwszy w życiu.

NOWOŚĆ ... SPRZED 450 LAT

Ameryka została odkryta 450 lat temu. Przez 450 lat Europejczycy emigrowali do Ameryki. Powstały tam wielkie i bogate państwa, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Brazylia, Argentyna. Sam zdrowy rozsądek, bez wielkiej uczoności wystarczy, by rozumieć, że skoro do jednego kraju jechały dotąd miliony emigrantów, a drugi przez te 450 lat był omijany, pozostał ubogi i mało zamieszkały — to widocznie są jakieś poważne przyczyny, które to spowodowały.

Komunikat Rady Osiedleńczej, ogłoszony w nr. 10 „Polski Walczącej” wyjaśnia te przyczyny z koniecznością w wielkim skrócie. Kładzie on nacisk na klimat i słuźnie, bo klimat jest główną przyczyną tego, że np. w Argentynie osiadło kilkanaście milionów ludzi białych, a w Boliwii tylko kilkaset tysięcy.

Warto jest wspomnieć jednak o warunkach politycznych. O niestałości tych warunków w Boliwii świadczy fakt, że od 1890 r. zmieniło się 28 prezydentów, w czym 18 usunięto w drodze rewolucji a 9 ponad to zamordowano.

KOPALNICTWO I ROLNICTWO

Główne bogactwa Boliwii stanowią

rudy metalowe: cyna, wolfram, srebro i miedź. Kopalnictwo rud jest głównie w rękach kapitału amerykańskiego, poza tym angielskiego i holenderskiego. Inżynierowie więc i technicy, poszukujący zatrudnienia miesiliby się zwracać do odnośnych firm, a nie do rządu boliwijskiego, który w tych sprawach nie ma żadnych wpływów. Robotnikami są Indianie, bardzo nisko płatni, żyjący w prymitywnych warunkach, których biały człowiek nie potrafi znieść.

Rolnictwo boliwijskie stoi na bardzo niskim poziomie. Bardziej niż uprawa roli rozpowszechniona jest hodowla bydła. Ustrój rolny jest oparty na pańszczyźnie, tak jak 100-150 lat temu w Europie. Ziemia należy do wielkich właścicieli, którzy wydzielają małe gospodarstwa indiańskim parobkom, obowiązującym za to pracować kilka dni w tygodniu na dobro właściciela.

W razie wojny niepowodzenia na własnym gospodarstwie psadnik nie znajdzie odpowiedniego zarobku ani w przemyśle ani jako robotnik rolny.

PROJEKT OSADNICTWA POLSKIEGO I KRYTYKA

P. Dębina występuje z inicjatywą, uzgodnioną z boliwijskimi władzami, a ściślej z Prezydentem Republiki, by przy pomocy polskiego osadnictwa stworzyć w Boliwii nieistniejący tam typ samodzielnego, jednorodzonego gospodarstwa rolnego, uprawianego przez właściciela. Na początku proponuje się obszar 2851 ha., z których 418 ha. zostało wykarczowane, a reszta jest dziczyzną puszcza. Odległości od najbliższego osiedlenia 40 km., od miasta 90 km. I na tym na osiąść 200 rodzin.

Projekt ten nasuwa sporo wątpliwości. Po pierwsze — miejscowość leży na 400 mtr. nad poziomem morza, a więc w niskiej tropikalnej części kraju. Przedsiębiorstwo było rozpoczęte

w oparciu o kapitał St. Zjednoczonych i nie powiodło się, według wyjaśnień p. Dębiny, z powodu braku rąk robotniczych. A było tam zbudowanych 150 prymitywnych domów dla robotników — Indian, którzy widocznie nie chcieli tam pracować.

Czy wobec tego można to przedsięwzięcie uważać za złote jabłko dla osadników polskich?

Na jedną rodzinę ma wypaść 12 ha. To nie jest wiele. Na razie trzeba będzie żyć z wykarzowanych 2 ha. To może nie wystarczyć.

Na pomoc ze strony rządu nie można liczyć, bo kraj jest ubogi. W Chile np. rząd daje osadnikom inwentarz na kredyt. W Boliwii jednak trzeba wszystko kupić samemu, a kredyt można otrzymać dopiero po zagospodarowaniu się. Na to zaś, by zagospodarować się, zaczynając od najtrudniejszej pionierki, jaką jest karczowanie puszczy, trzeba czekać kilka lat.

Jest rzeczą bardzo ryzykowną włożyć w takie przedsięwzięcie całą posiadaną gotówkę i nie pozostawić sobie żadnej rezerwy na przeżycie lub na umożliwienie zmiany kierunku w razie niepowodzenia. A o niepowodzeniu jest widać łatwo, skoro spotkało ono spółkę handlową, wyposażoną w kapitały ze Stanów Zjednoczonych.

Emigracja polska składa się albo z żołnierzy, którzy przez lata przywykli ryzykować życie, albo z wysiedleńców, którym tak już obrzydł pobyt w obozach, iż są oni też gotowi na każde ryzyko. Jeżeli jednak człowiek ma żonę i dzieci, to ponosi on odpowiedzialność moralną za ich życie i losy. Taki człowiek powinien trzy razy zastanowić się, zanim powzięnie decyzję porzucenia jako tako zabezpieczonego życia i wyjedzie na pionierskie osadnictwo w nieznanym, prymitywnym kraju, gdzie już na żadną pomoc nie podobna liczyć.

EVER

NIECHĘTNI

Interesowałem się w ciągu ostatnich paru miesięcy następującą sprawą: dlaczego pewni ludzie, jednostki i grupy nie wstępują do SPK? Zebratem na ten temat trochę informacji i myślę, że będzie rzeczą pożyteczną, jeśli podzielię się z Czytelnikami „Polski Walczącej” tym materiałem. Wybieram kilka najbardziej charakterystycznych przykładów, z których każdy reprezentuje pogląd nie tylko jednego człowieka, ale pewnej grupy.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że rozróżniam dwie kategorie wśród tych „niechętnych”. Jedni są „zasadniczo” przeciwni Kombatantom i tymi się nie zajmuję, drudzy natomiast niechęć swą przejawiają jedynie w dziedzinie wstąpienia do SPK i o nich będę mówił poniżej.

Podając argumenty tych „niechętnych” pozwalam sobie jednocześnie dołączyć moje własne myśli, które mi się nasunęły w czasie lub po rozmowie z nimi.

„GHETTO” GÓRY I ... DOŁU

— „Czy mogliby Panowie uzasadnić, dlaczego nie chcą się zapisać do SPK?” — zadane pytanie części hostelowiczów, zgromadzonych na zebraniu informacyjnym w sprawie założenia koła SPK. Było to już po szczegółowym omówieniu społecznego charakteru naszego Stowarzyszenia i jego demokratycznych zasad organizacyjnych.

Odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: nawet jeśli sami wybieremy spośród siebie zarząd to kto się będzie z nim liczył? Jeśli wybieremy delegata na Zjazd, to również nie będzie on mógł nic przeprowadzić. Nie ma dla nas, prostych ludzi, miejsca w tej organizacji.

Argumenty wysunięte w czasie dalszej dyskusji, między innymi, że przeciw takich „prostych” ludzi będzie na najbliższym zjeździe większość, nie potrafiły przekonać oponentów. Stanąłem wobec faktu, że nowa grupa ludzi uważa, iż SPK jest nie dla niej.

Wracając do siebie, rozważałem całą sprawę jeszcze raz. Gdzie tkwi w tym wypadku istotna przyczyna zła? Czy w niewyrobieniu społecznym tej grupy

młodych ludzi, których miałem przed sobą w ciągu trzygodzinnego zebrania? Przebieg dyskusji pozwalał tylko na częściowe uznanie tej przyczyny za prawdziwą.

Czy w niechęci do oficerów, inteligencji? Dyskusja tego nie wykazała.

Czy może to było przekonanie, że mimo wszelkie demokratyczne pozory istotną władzę w tej organizacji sprawuje jakaś siła niezależna od nas, nieznaną bliżej, trochę obca duchowo, dzierżąca ją z jakichś bliżej niewyjaśnionych powodów? Czy może jakieś dziwne przekonanie, że ci ludzie mogą tam na górze robić co tylko zechcą, gdyż nie informują nikogo o tym co myślą, co robią i dlaczego?

Snuły mi się te myśli trochę bezładnie, ale w końcu wydaje mi się, że wszedłem na właściwą drogę. Przebieg dyskusji na tym zebraniu, podobnie zresztą jak na kilku innych, pozwolił mi stwierdzić z całą stanowczością, że istnieje jakaś przepaść między „górami” i „dołami”. Przepaść nie wynikająca z różnicy przekonań w dziedzinie niepodległościowej, lecz z braku informacji, najbardziej elementarnych, niezaspokojonych pytań, obcości pewnych zagadnień.

Pomyślałem o tych działaczach londyńskich, którzy zawiązując swój mandat terenowy, (czasami bezpośrednio a czasami drogą pośrednią) nie zjawili się w tym terenie ani razu, co nie przeszkadza im mieć pełną buźnicę frazesów i sloganów, mających rzekomo wyrażać „wolę ludu” i „dołów”.

„ZUPAK” CYWILNY I WOJSKOWY

— „Dlaczego pan general nie jest członkiem SPK?” — zadane w pewnym momencie pytanie memu rozmówcy.

Odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: nie jesteśmy tam mile widziani, a nie chciałbym się narażać na ataki pewnych osobników tylko dlatego, że jestem generałem. Sam fakt mego wstąpienia byłby niewątpliwie przez złośliwych komentowany; że „wyższe szczeble” chcą opanować SPK.

W pierwszej chwili pomyślałem, że w tym sformułowaniu jest dużo szlusz-

ności zwłaszcza, gdy sobie uświadomiłem, że mój rozmówca nie opierał się tylko na przypuszczeniach, ale również i na konkretnych faktach. Lepiej więc nie narażać się na ataki i nie dawać żeru demagogom różnego pokroju i poziomu.

Ale po pewnym czasie przyszyły inne myśli: Czy tak jest dobrze? Jeśli SPK jest powszechną organizacją społeczną wszystkich żołnierzy P.S.Z. to dlaczego pewne kategorie mają być z niej — własnowolnie lub inaczej — wyłączone? Dziś nie zechcą generałowie, a jutro, w innym miejscu nie zechcą szeregowi. SPK przestanie być organizacją powszechną.

W ośmieszeniu i pogardzie mamy typ wojskowego „zupaka” (różnych szarż), który w wojsku (przed wojną i w czasie) „tepił” i gwałbił na swój sposób jednych dlatego, że byli inteligentami, innych dlatego, że byli „Jasiani ze wsi”, innych dla jeszcze jakichś odmiennych przyczyn. Ale „zupactwo” jako ujemna cecha nie jest bynajmniej „przywilejem” wojska, zdarzają się bowiem i — „zupaki” cywilne.

Czyniłem się bowiem różni od typu przed chwilą wymienionego ten cywil, który w organizacji społecznej i demokratycznej odmawia pełnych praw członkowskich komuś tylko dlatego, że ma taką lub inną szarżę, nie zwracając zupełnie uwagi na osobiste wartości człowieka, a nawet w pewnych wypadkach pomimo uznawania tych wartości?

Myślę, że w organizacji społecznej takiej, jaką jest i chce pozostać SPK, ważny jest CZŁOWIEK, a nie jego szarża czy wykształcenie. Tak jak złą, bezwzględnie złą rzeczą byłoby żądanie uprzywilejowania jednostek lub grup z racji piastowania przez nich wysokich szarż w innego typu organizacjach, tak również za rzecz złą należy uznać próby odmawiania normalnych, pełnych praw członkowskich tym samym ludziom z tych samych względów.

O dalszych mych rozmowach powiem w jednym z następnych numerów.

TADEUSZ BORN

POŻEGNANIE

posyła zawsze listy wzoru „C”, a co do „D” to się samo robi.

— Wspomniał system! Przypomni-
a działalność społeczną.

— Nie taki wspomniał. Bo przez pomyłkę list wzoru „D” wysłał do lorda, który poszukiwał ogrodnika. Widocznie charakter pisma lordowi odpowiadał, bo zarządził Stasiowi posadę nadal. Stasio więc leżał w szpitalu, jego Bazyl Junita* wędrował z obozu do obozu, jakby w poszukiwaniu zdrowego rozsądku, a za nim ganiały papiery z Liberzenczu**). Jakimś cudem wszystko to znalazło się w kupie. Pojechałem z moim szpitalnikiem i przeczytałem na tablicy, że przyjeżdżający zaraz wprost mają zgłosić się do izby przyjęć. Dlatego nikt tam nie chodzi.

— Ale pan, oczywiście, postąpił przepisowo...

— Tak, na obiad zdążyłem. Potem odwiedziłem tego Junita, który się na warrancie podpisał i zacząłem biegać od baraku do baraku. Gdy wreszcie chciałem wrócić do tego pierwszego Junita, nie mogłem go odnaleźć. Pusto i durno wszędzie, jak mówi Mackiewicz z swoich wileńskich i konserwowanych „Dziadach”.

— Pewnie pan zabłądził?

— Ja?! Coby świat obszedłem, a miałbym urzędu nie znaleźć? Nie doczekanie ich. Za śladem auta po-

*] Basic Unit — jednostka.

**] Labour Exchange — Biuro pracy.

MAŁY FELIETON

Późne, gasnące popołudnie, kiedy każdy jest zmęczony, a zarząd elektrowni niebieskiej dla oszczędności nie zapala jeszcze lukowych latarni na ciemniejącym stropie. Chwilę taką Brytyjczyk czci wypicciem herbaty, a Polak uczuciowy czci westchnieniem za domem dalekim i jeszcze dalszą możliwością pozyczenia piątki „do jutra”.

Dochodząc właśnie do przystanku autobusowego, gdy spod ziemi wyrósł mi kol. Ciurkiewicz, wyciskując rękami jak policjant na skrzyżowaniu, lub wiatrak na średnim wietrze.

— Kolega widzę straszliwie podniecony.

— Wracam z obozu w sprawie demobilizacji. Zdałem mundur, a pobrałem zaległy żołd i cywilne ubranie. Te dwa dni daty mi większego łupnia, niż wyrwanie przez Pireneje z Francji do Anglii.

— Powoli, powoli. Przecież pan żyje z renty inwalidzkiej za wielkopomną bitwę pod Auchtertoodem i już od kilku lat jest pan demobilizowany.

— Byłem tam w sprawie Stasia, stryjecznego syna mojej ciotki. Chłopak ze szpitala na podstawie ogłoszeń gazetowych zgłaszał się do każdej pracy. On ma swój system: podanie jest odbite na powielacz i Stasio tylko kópiertę adresuje. On ma nawet listy miłosne na powielacz odbite. Jeżeli do panny to wzór „A”, do wdowy „B”. Później

SKRZYŃKA POCZTOWA

List z Kanady

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając przed kilku tygodniami korespondencję „Polski Walczącej” opisuującą warunki pracy na farmach kanadyjskich, postanowiłem skreślić kilka informacji o życiu Polaków w lesie, ponieważ sam przybyłem przed 4-ma miesiącami do tej pracy z Niemiec. Uważam, że załączona korespondencja jest na czasie ze względu na akcję imigracyjną Rządu Kanadyjskiego.

Ogólnie biorąc zatrudnienie w lesie jest o wiele korzystniejsze od pracy na farmie. Zasadniczą różnicą jest czas kontraktu, po którym przechodzi się do życia niezależnego. Podczas gdy kontrakt rolny opiewa na 2 lata, to w lesie potrzeba tylko 10 miesięcy do wypelnienia swego zobowiązania.

Również płace są o wiele korzystniejsze. Robotnik pracujący na dniówkę zarabia około 5 dolarów dziennie z czego odlicza się \$1,20 na utrzymanie. Pracując akordowo można zarobić do \$10 dziennie. Na odżywianie nie można narzekać, jest ono w dowolnej ilości.

Czas pracy wynosi 8-10 godzin w zależności od miejsca pracy. Niedziele i święta są wolne. Ze względu na duże odległości do miasta spędza się je na czytaniu pism oraz pisaniu listów.

Praca w lesie jest ciężka i niebezpieczna. Często zdarzają się wypadki kalektwa a nawet śmierci. Firma ubezpiecza tylko od wypadków przy pracy, natomiast na wypadek choroby trzeba ubezpieczyć się prywatnie.

Zarobione pieniądze zostaną wypłacone po wypelnieniu 10 miesięcznego kontraktu. Przy kilkudniowych urloпах na wyjazd do miasta firma daje czek na sumę, jaką się zażąda ze swych zarobków.

Robotnicy mieszkają w „cam-

pach” leśnych oddalonych o 5-20 mil od najbliższej miejscowości, do której można się dostać tylko końmi względnie pieszo, ponieważ nie ma żadnych dróg bitych.

Stosunek „boss'a” tzn. kierownika „campu” jest różny. Często zdarzają się tacy co nie mogą zrozumieć, że nowa emigracja to nie są ludzie przyjeżdżający tu zarobkowo, lecz jedynie ze względu na chwilową niemożliwość powrotu do Kraju. Stosunek władz rządowych jest bardzo życzliwy.

Robotników kanadyjskich pracujących razem z nami można podzielić na dwie grupy. Jedna to ludzie, przyjeżdżający z miasta na okres zimowy. Po zarobieniu kilkuset dolarów wracają wiosną do swych domostw, składając zarobione pieniądze w bankach. Inni zaś to ludzie, nie posiadający stałych miejsc zamieszkania, przyjeżdżający tylko po to, aby zarobić przez kilka miesięcy pieniądze przejechać w przeciwną stronę, szukając szczęścia.

Życie organizacyjne wśród Polaków tutaj jest bardzo ruchliwe. Poza SPK grupującym b. żołnierzy PSZ jest wiele innych organizacji jak Z.P. w K. (Związek Polaków w Kanadzie), Z.N.P. w K. (Związek Narodowy Polski) i wiele innych. Część z nich posiada kasy za pomocą chorobowych i pośmiertnych.

Biorąc ogólnie, Kanada jest krajem, w którym można stosunkowo dobrze przetrwać obecny czas i w przyszłości powrócić do Wolnej Ojczyzny nawet z pewnym kapitałem.

WIESŁAW GRUSZCZYK

c/o Gillies Bros Co Ltd., R.R. 2, Chalk River, Ont. Canada

„Paskudztwo moralne”

Szanowny Panie Redaktorze,

Napotykałem w naszym życiu codziennym na wiele spraw zdawałoby się drobnych i mało ważnych, nad którymi zazwyczaj przechodzi się do porządku dziennego. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tym, z czego składa się życie jednostki, to dojdziemy do przekonania, że jest ono niczym innym, jak właśnie nieprzerwanym pasmem owych rzekomych „drobnostek”. A jeżeli dodamy jeszcze, że społeczeństwo składa się z jednostek, a życie społeczeństwa jest zbiorem tego wszystkiego, co przeżywa każda poszczególne jednostka, wtedy dopiero zdamy sobie sprawę z tego że oblicze społeczeństwa kształtuje się owymi właśnie „drobnostkami” z życia pojedynczego człowieka.

Ponieważ chodzi mi o to, jak wygląda oblicze moralne naszej emigracji, a o to powinno chodzić każdemu — chciałbym na ten temat powiedzieć kilka słów.

Aby nie było nieporozumień, umówmy się najpierw co do terminologii. Postępowaniem moralnym nazywamy postępowanie zgodne z pewnymi prawami etycznymi, natomiast każdy postępki z tymi prawami niezgodny nazywamy postępkiem niemoralnym, złym. Ponieważ istnieje wiele różnych etyk, wobec tego musi istnieć i wiele różnych poglądów na moralność lub niemoralność danego postępku. Ten sam czyn raz może być klasyfikowany, jako moralny, drugim zaś razem, jako wysoce niemoralny.

Weźmy konkretny przykład, nie wymyślony, lecz zaczerpnięty z rzeczywistości.

W obozie, w którym niedawno przebywałem, powstały pewne straty materiału. Nie będę wspominał o ich charakterze, gdyż to jest naprawdę nieistotne. Ważny jest fakt, że istnienie owych strat znane było komendzie obozu, ale nie wiedział o nich szary żołnierz. Pewnego popołudnia komendant obozu

zebrał żołnierzy na odprawę i zakomunikował, że przy kilku następnych zjazdach celem pokrycia wspomnianych strat będą miały miejsce potrącenia, stanowiące bardzo poważną część poborów żołnierskich.

Żołnierze, zaskoczeni wiadomością zaczęli stawiać pytania, co to są te straty, w jaki sposób one powstały, kto je spowodował itp. Na swoje zapytania otrzymali odpowiedź: „Nie macie zaufania do swoich dowódców? To jest paskudztwo moralne z waszej strony!”

Oto mój przykład wzięty z rzeczywistości.

Pytanie żołnierza o charakter i celowość wydatku, który miał ponosić, zostało nazwane paskudztwem moralnym. Ciekawe, jaką etyką kierował się ów dowódca, wydając swój sąd? Chyba nie tą samą, jaką kierują się wszyscy normalnie myślący ludzie Europy, gdyż według niej ten postępek nie dałby się zaklasyfikować do „paskudztw moralnych”. Etyka owego dowódcy technicznie azjatycka etyka towarzyszy z za żelaznej kurtyny: „Mnie wolno jest wiedzieć, co ty robisz, ale tobie wara patrzeć na moje ręce!”

To nie jest na szczęście etyka naszej emigracji, jako społeczeństwa, ale etyka jednostek i to, Bogu dzięki, jednostek niezbyt licznych. Mimo to jednak szkodzi ona nam wszystkim. Im więcej takich jednostek będziemy mieć pomiędzy sobą, tym bardziej będą one odróżniać nas od Zachodu, upodabniać do Wschodu i deformować oblicze naszej emigracji.

Czy my tego chcemy? Uważam, że nie. Dlatego każdy powinien zrewidować swoją własną etykę, jeżeli potrzeba zmienić ją i jednocześnie zwrócić uwagę na to, jaką etyką kierują się inni, z którymi stykamy się w naszym życiu codziennym, w sprawach bardzo ważnych i w tych, które zwykliśmy nazywać „drobnostkami”.

JÓZEF BIEL

Czy nie przesada?

Szanowny Panie Redaktorze!

W ogłoszeniu Komitetu do spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii o otwarciu nowych klas w Polskiej Szkole Rolniczej w Glasgow (nr. 33 „Dziennika Polskiego” z dn. 9.2.48) przeczytałem ze zdziwieniem, iż kandydaci poza posiadaniem zdolności do pracy fizycznej oraz wykształcenia 6 klas szkoły powszechnej będą poddani egzaminowi sprawdzającemu z... języka polskiego. Czy to żart? Przez przeszło 7 lat od nikogo takiego egzaminu z języka angielskiego nie wymagano, by chodzić, a nawet pracować na ziemi brytyjskiej. Jaki to pracy fizycznej egzamin z języka polskiego?

Czy żołnierz lub syn żołnierza, który dał radę sam przyjąć z Rosji, Francji lub niewoli niemieckiej, by walczyć itd. nie da sobie rady z kartoflami, trzodą czy farmerem

brytyjskim bez egzaminu sprawdzającego z języka polskiego. Przecież w Polsce nie było egzaminów sprawdzających z polskiego przy obejmowaniu stanowisk nawet przez wyższych urzędników i generałów, którzy naprawdę tego języka potrzebowali koniecznie w służbie i wszystkim wiadomo, iż wielu z nich do końca się go nie nauczyło, a mieli lepsze pomieszczenie i księgarnie pod bokiem, a tu chłopak na wspólnej sali w blaszanym, nieopalanym baraku ma się przygotowywać do egzaminu... i z czego, bo nawet podreczników nie ma.

Wreszcie komu to wszystko potrzebne i poco? To chyba nie do budowy Polski.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

STANISŁAW GAWKOWSKI

18 Barkston Gdns., London S.W.5.

Ostatnie wydarzenia światowe w oczach humorysty



WIADOMOŚCI POŻYTECZNE



KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

Cztery dni obrad Rady Głównej

Projektowane na 6 i 7 marca br. zebranie Rady Gł., przegrano się na dwa dni następne. Ostatniego dnia dyskutowano wnioski do godz. 6-ej rano.

Nie licząc Kolegów z W. Brytanii na obrady przybyli członkowie Rady z Kontynentu: Francja — kol. Paczyński i Parczewski, Niemcy — kol. K. Ziemiński i Zawalicz-Mowinski, Szwajcaria — kol. J. Rakowski, Szwecja — kol. E. Banasikowski. Oddział SPK Środkowy Wschód, którego zarząd przebywał już na wyspach brytyjskich, reprezentowany był przez prezesa kol. Surzyńskiego.

Tematem obrad dwóch pierwszych dni były informacje udzielone przez Zarząd Gł. o bieżących pracach, później podzielono się na trzy komisje: budżetową, regulaminową i ogólną, która

miała za zadanie przygotować na plenum zgłoszone wnioski.

Najdłuższą obradował komisja budżetowa, która w rezultacie przyjęła pro-

wizorium budżetowe na pierwszy kwartał następnego okresu w brzmieniu niewiele odbiegającym od projektu Zarządu.

Na plenum przedyskutowano obszernie sprawę prac zarządów na wszystkich szczeblach organizacyjnych i przyjęto zasady, którymi należy się kierować, by zarządy posiadały warunki do pracy.

Odrębnym zagadnieniem była sprawa prezesa Zarządu Gł. kol. Opla-Nowaka, który przebywał stale we Francji, nie mając możliwości wjazdu do W. Brytanii, i na ostatniej Radzie również nie był obecny. Wyłoniono Komisję, która zajmuje się tą sprawą.

Do wszystkich uchwał Rady powrócimy jeszcze w „Polsce Walczącej” po przygotowaniu ich przez Prezydium Rady.

KONKURS
Zarząd Główny SPK ogłasza konkurs na stanowiska:
a) referenta kulturalno-oświatowego;
b) zastępcy referenta organizacyjnego.
Podania wraz z życiorysem ze szczególnym uwzględnieniem doświadczenia w pracy społeczno-zawodowej należy składać do Zarządu Głównego SPK: 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7, w terminie do dnia 5 kwietnia r.b.
Ponad to od kandydatów na referenta kult.-ośw. są wymagane warunki: a) wykształcenie humanistyczne, b) doświadczenie w społecznej pracy oświatowej.
Rozpatrywane będą tylko podania członków SPK.

KONKURS DLA UZYSKANIA STYPENDIUM NA UNIWERSYTECIE AMERYKAŃSKIM

Zarząd Główny SPK poprzez Biuro Informacji i Porad przeprowadził na terenie 180 uniwersytetów amerykańskich akcję dla uzyskania stypendiów dla polskiej młodzieży akademickiej. Akcja ta przyniosła pozytywne rezultaty i w chwili obecnej Zarząd Główny SPK ma szereg przychylnych odpowiedzi. Większość przyobiecanych stypendiów obejmuje jedynie opłaty uniwersyteckie, co stanowi połowę kosztu studiów.

Zarząd Główny SPK podjął starania zmierzające do zapewnienia funduszy na pokrycie reszty kosztów. Liczyć się jednak należy z możliwością negatywnego ich wyniku, co w znacznej mierze uniemożliwiłoby wyjazd do USA nawet tym studentom, którzy w związku z tą akcją będą przyjęci na uniwersytety. Stwierdzić również należy, że zaakceptowanie kandydata przez Jury Konkursu SPK nie jest równoznaczne z przyjęciem na studia. Ostateczna decyzja należy bowiem całkowicie do amerykańskich władz uniwersyteckich.

Zarząd Główny SPK informuje, że podania studentów, objętych akcją Komitetu Oświatowego dla Polaków w W. Brytanii lub studiujących na innych wyższych uczelniach nie będą rozpatrywane.

Warunki Konkursu zostały szczegółowo podane w nr. 10 „Polski Walczącej”.

Termin składania podań został przedłużony do 22 marca 1948.

Podania składać należy do Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7.

WYDAWNICTWA SPK

Wydział Informacyjno-Prasowy SPK, który wydaje „Komunikat Informacyjny” Zarządu Głównego SPK, zwraca się z prośbą do wszystkich redakcji pism i komunikatów SPK o stałe i skrupulatne nadsyłanie swoich wydawnictw, co najmniej w ilości 2 egz.

Wiadomości z Komunikatu interesujące ogół członków powinny ukazywać się na łamach tych pism, komunikatów i biuletynów. Komunikat natomiast będzie wysyłany do wszystkich tych redakcji jedynie na zasadzie wymiany pism. Usprawni to wzajemną łączność i pozwoli wydziałowi Inf. Pras. SPK śledzić rozchodzenie się wiadomości z Centrali po terenach całego Stowarzyszenia.

Nie ma potrzeby osobnego wysyłania wymienionych egzemplarzy do Wydziału Inf. Prasowego SPK i redakcji „Polski Walczącej”, ponieważ obie placówki prasowe mieszczą się w tym samym lokalu i są powiązane z sobą w ten sposób, że przedstawiciele Wydziału wchodziły w skład redakcji „Polski Walczącej” i dostarczają tygodnikowi wiadomości z terenu Stowarzyszenia. Prosimy więc adresować przesyłki: SPK-PRASA, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Dla orientacji podajemy, że stale nadchodzi do Wydziału numery następujących wydawnictw SPK: 1] „Biuletyn Inf.” — Oddział SPK W. Brytanii, 2] „Biuletyn Inf.” — Oddział SPK Szwajcarii, 3] „Komunikat Inf.” — Oddział SPK Belgii, 4] „Kombatant” — Oddział SPK Włoch, 5] „Syrrena”, 6] „Szkocja” i 7] „Taran” — biuletyny poszczególnych Okręgów SPK w W. Brytanii, 8] „Komunikat Wewnętrzny” — Kolo SPK Glasgow.

Organem Oddziału SPK — Francja jest obecnie „Kącik Kombatanta we Francji” na łamach „Polski Walczącej”. Podobną współpracę redakcyjną z „Polską Walcząca” nawiązał Oddział SPK — Szwajcaria.

Wobec ciągle zmieniającej sytuacji Wydział nie jest pewny, jaki jest los innych pism i komunikatów SPK, których przesyłka urwała się w bieżącym roku — np. z terenu Niemiec. Wydział prosi redakcje SPK o poinformowanie go o losie wszystkich swych dotychczasowych wydawnictw, a istniejące w dalszym ciągu, nowo-założone lub morzące powstać w przyszłości — o stałe nadsyłanie egzemplarzy.

APTEKA POLSKA

Apteka polska „W. Green [J. Klupt]”, 156, Cromwell Rd., London, S.W.7. tel. WEstern 9021, posiada na składzie wszelkie preparaty farmaceutyczne, używane w Polsce oraz sporządza leki według recepty uprawnionych lekarzy polskich i angielskich. Członkowie SPK za okazaniem legitymacji otrzymują 10% rabatu od detalicznej ceny wszystkich leków, preparatów leczniczych oraz artykułów drogueryjnych.

POZDROWIENIA OD KOLEGÓW Z WŁOCH

Jak zapowiedzieliśmy swego czasu, Oddział SPK — Italia odbył w dniach 28 i 29 lutego br. trzeci z kolei Walny Zjazd. Władze Główne SPK otrzymały z Forli, gdzie ten Zjazd się odbył, depeszę o następującej treści:

„Trzeci Walny Zjazd Oddziału SPK — Italia śle koleżeńskie pozdrowienia i wyraża kombatantkiej solidarności Radzie Głównej i Zarządowi Głównemu SPK oraz wszystkim Oddziałom Stowarzyszenia w świecie”.

W imieniu całego SPK „Polska Walcząca” dziękuje Kolegom we Włoszech za wyraży braterskich uczuć.

W niedalekiej przyszłości podamy przebieg i wyniki Zjazdu.

SPK W OKUP. BRYT. W ZJEDNOCZENIU POLSKIM

Jak donosiliśmy swego czasu (nr. 9 „Polski Walczącej”) Oddział SPK w okup. bryt. w Niemczech prowadził pertraktacje o wejście w skład Zjednoczenia Polskiego na tamtejszym terenie. „Biuletyn Inf.” Zjedn. Pol. w okup. ameryk. w Niemczech podał wiadomość o doprowadzeniu tych pertraktacji do pomyślnego zakończenia:

„Dn. 12 lutego w Osnabrück odbyło się zebranie Rady strefowej Zjednoczenia Polskiego, na którym dokonano połączenia Zjednoczenia z SPK, przyznając mu

WNIOSEK W SPRAWIE „POLSKI WALCZĄCEJ”

Rada Główna stwierdza, że wszystkie ogniewa organizacyjne mają obowiązek prenumerować przynajmniej po jednym egzemplarzu tygodnika kombatantkiego „Polska Walcząca”. Ogniewa te winny współpracować z wydawnictwami SPK przez nadsyłanie uwag i materiałów oraz przez propagowanie tych wydawnictw wśród członków i sympatyków.

Z naszego świata

1/3 część miejsc w Radzie strefowej. Po przystąpieniu SPK do Rady nastąpiła reorganizacja prezydium strefy, które ukonstytuowało się w sposób następujący: prezes — A. Malatyzki, I wiceprez. — płk. Aleksandrowicz, II wiceprez. — dr. Krzyżewski, III wiceprez. inż. Luźny, sekretarz generalny — dr. Świrski. Na tymże zebraniu wybrano nowy skład delegacji do Rady Naczelnej Zjednoczenia”.

„Kronika” — tygodnik polski w okup. ameryk. słusznie podkreśla doniosłość tego wydarzenia dla życia Wychodźstwa Polskiego w Niemczech. Wejście w skład Zjednoczenia wielkiej organizacji kombatantkiej zakończyło proces scalania się społeczeństwa polskiego i wzmożniło jego siły dla ogólnego dobra.

NOWY NUMER „WSPÓLNYMI SIŁAMI”

Po pewnej przerwie, spowodowanej przeniesieniem siedziby Zarządu Oddziału SPK w okup. bryt. Niemiec z Meppen do Blombergu, ukazał się styczniowy numer miesięcznika „Wspólnymi Siłami”, wydawanego przez ten Oddział.

Nowy numer zawiera liczne informacje w sprawach emigracji i osiedlenia, tak bardzo interesujących naszych Kolegów w Niemczech.

NOWY ADRES ZARZĄDU OKRĘGU SPK „SZKOCJA”

Zarząd Okręgu SPK „Szkocja”, Koto Terenowe APK Nr. 25, „Edinburgh” oraz Biuro Informacji i Porad (BIP) — Oddział Edynburgh

Głosy opinii : DLACZEGO ?

— Służąc w Wojsku Polskim pod dowództwem brytyjskim trzeba było tak żołnierzowi postępować, by nigdy swego zdrowia na szwank nie naraził.

Zdawać się może, że powyższe zdanie jest absurdem lub co najmniej hasłem wrogiem nam propagandy, mającej na celu szerszenie wśród naszych szeregów zemetu i zniechęcenia. Niestety pochodzi ono ze stukilkudziesięciu ust byłych żołnierzy polskich różnych broni i formacji, którzy zostali w latach 1942-1945 zwolnieni z czynnej służby wojskowej z kat. „E”, jako zupełnie niezdolni do służby wojskowej wskutek urazy zdrowia w wojsku, wskutek nabytych ran lub też chorób, które tak zniweczyły ich organizmy, że przestały one nadawać się na „mięso armatnie”.

Żołnierze ci zostali skierowani do obozów w Indiach. Obecnie następuje likwidacja tych obozów. Ro-

dziny żołnierzy-członków PKPR, których była tu przytłaczająca większość, są wysyłane do U.K. Pozostali mają być umieszczeni w przejściowych obozach w Afryce i Niemczech, pozostających pod opieką IRO.

Żołnierze z kat. „E” sądzili, że też wyruszą wraz ze swymi rodzinami na Wyspy Brytyjskie, gdyż winno im przysługiwać prawo wstąpienia do PKPR, gdzie mają swych przyjaciół, kolegów i krewnych.

Dnia 5 lutego 1948 r. komenda osiedla i przedstawiciel IRO podali do wiadomości, że War i Home Office nie zgodziły się zabrać tych żołnierzy do Anglii i mogą oni wybierać jako miejsce przesiedlenia (na razie tymczasowe) — Afrykę lub Niemcy.

W międzyczasie władze PKPR wyjaśniły, że prawo wstępowania do PKPR przysługuje jedynie tym żołnierzom, służącym pod dowód-

stwem brytyjskim, którzy zostali zwolnieni ze służby wojskowej po dniu 31 maja 1945 r.

Nie chcemy rozpisywać się, jak ta decyzja jest krzywdząca i nie-ludzka. Piszemy i podajemy te fakty do wiadomości publicznej, gdyż pragniemy czytelników zapytać:

— Może ktoś z Was potrafi nam wytłumaczyć, dlaczego obecnie inaczej nas traktują, niż żołnierzy zdrowych i w pełni sił? Czyż tak wielkim błędem była nasza wierna służba żołnierska, w której nie szczędziliśmy zdrowia?

Dużo nasuwa się jeszcze pytań, lecz sądzimy, że i na wyżej podane — ucziwemu człowiekowi ciężko jest odpowiedzieć.

Valivade, 10 lutego 1948 r.

Związek Inwalidów Wojskowych Armii Polskiej w W. Brytanii — Oddział w Valivade-Indie.

proceeding d. Wantesta przy 20 Montague Street, London C.W.1. Oplata £24 po £4 miesięcznie. Zaświadczenia wymagane przez Memorandum wydaje SPK. Oddział W. Brytanii po okazaniu kwitu od inspektora stwierdzającego uregulowanie 50 procent należności za kurs.

KURS KRAWIECKI ART & HOME

W związku z powolnym załatwianiem podań [Memorandum Schemat 4] przez powołane czynniki, kurs krawiecki organizowany w Art & Home rozpocznie się 5 kwietnia. Kursa tapicerski i kuśnierski w przygotowaniu.

WYKŁADY O UBEZPIECZENIACH

Przedstawiciel Biura Informacji i Porad SPK wygłosił w szeregu hosteli robotniczych wykłady na temat brytyjskich ubezpieczeń społecznych oraz ustawodawstwa pracy. Wykłady te spotkały się z dużym zainteresowaniem. Wywiązały się po nich dłuższe dyskusje. Referentowi zadawano szereg pytań na tematy z którymi pracownicy mieszkający w hostelach spotykają się w życiu codziennym.

Robotnicy, którzy pragną by w ich hostelach wygłoszono tego rodzaju wykłady, proszeni są o porozumienie się z Biurem Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7.

KIEROWCA DO ROLLS-ROYCEA
Dr. Bower Alock, Ridgemont, Courtnay Avenue, London N. 6 potrzebuje wykwalifikowanego kierowcę do prowadzenia samochodu marki Rolls-Royce oraz ewentualnej dodatkowej pomocy w domu. Pracownik może się spodziewać £3 do £3.10 tygodniowo plus mieszkanie i pełne utrzymanie. Zgłoszenia należy kierować w języku angielskim bezpośrednio do pracodawcy.

KUCHARKA
Col. Hudson z War Office poszukuje kucharki do domu swoich rodziców w Somerset Yorkshire, do gotowania dla dwu osób. Warunki: Mieszkanie, utrzymanie oraz £2.10 tygodniowo. Kandydatki winny zgłaszać pisemne podania do Odd. Rozmieszczeń Inspektoratu Generalnego PKPR [na ręce kpt. Maślińskiego].

NIANIA DO DZIECKA
Mr. E.H.L. Richardson, Judges Cottage, Warrington nr. Banbury, potrzebuje natychmiast niani [children nurse] do jednego dziecka, Placa £2 do £2.10 zależnie od kwalifikacji plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Zgłoszenia w języku angielskim na adres pracodawcy.

WOŻNY W SZKOLE
Potrzeba 3 samotnych mężczyzn do obsługi gospodarki szkolnej [zysoszenie, sprzątanie, zmywanie itp.] Potrzebny jest również ktoś z pewną umiejętnością gotowania. 3 tygodnie wakacji letnich, 1 tydzień na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. Zapewnione mieszkanie i utrzymanie. Wynagrodzenie do ustalenia z pracodawcą. Zgłoszenia w języku angielskim do dyrektora szkoły Ardingly College, Sussex, lub przez BIP.

POMOCNIK KUCHENNY
Aldborough Country Club Ltd., Aldborough Hall, Boroughbridge potrzebuje kogoś do pomocy w kuchni i pracy jako handyman. Zapewniają £3 tygodniowo plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Zgłoszenia natychmiast w języku angielskim do Sekretarza Klubu, adres jak wyżej, lub przez BIP.

SZKLARZE
Poważne zakłady wytwórcze poszukują fachowców od wstawiania okien, montowania i reparaacji witraży i tym podobnej pracy szklarskiej. Placa oferowana sh. 2/8 za godzinę. Praca stała. Zgłoszenia BIP.

SŁUŻĄCY
Służący poszukiwani. Pracodawca oferuje £2 tygodniowo plus pełne utrzymanie i mieszkanie. Przyjemne stosunki w domu. Regularnie czas wolny. Zgłoszenia BIP.

HOUSEKEEPER
20 mil od Londynu znajduje się dom week-endowy, którym należało by się opiekować. Potrzebna osoba całkowicie zaufana z dobrymi referencjami. Pewna umiejętność gotowania byłaby przydatna. Zgłoszenia BIP.

KUCHARZ
Potrzebny samodzielny kucharz z dobrymi referencjami. Zgłoszenia BIP.

HANDYMAN
General angielski chce zatrudnić samotnego Polaka, b. wojskowego w średnim wieku, do pomocy w domu na wsi. Warunki pracy: pomoc w sprzątaniu, opieka nad boilerem, opieka nad osobistymi rzeczami pracodawcy, w wolnych chwilach pomoc w ogrodzie; musi znać trochę angielski. Warunki płacy: mieszkanie, pełne utrzymanie i £2.10 tygodniowo z możliwością podwyżki, jeśli pracodawca będzie zadowolony. Zgłoszenia BIP.

MĘŻCZYZNA DO GOTOWANIA I POMOCY W DOMU
Mrs. Forbes, Ghilmark House, Salisbury, tel: Toffont 23, potrzebuje mężczyznę do gotowania i pomocy w domu na wsi, 7 mil od Cotford Camp, dobre połączenia autobusowe do Salisbury. Zgłoszenia pisać po angielsku.

POMOCNIK DO OGRODU
Poszukuje się od zaraz męczyzny w wieku 30-35 do pomocy w ogrodzie i do opieki nad żywym inwentarzem [z umiejętnością dojenia krowy]. Warunki: mieszkanie, utrzymanie i £12 miesięcznie. Otoczenie i warunki pracy miłe. Zgłoszenia kierować na powyższy adres. Pożądani kandydaci ze znajomością angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Zgłoszenia BIP.

SZKOLENIE I ZATRUDNIENIE RETUSZERÓW

Duża firma brytyjska pod Londynem przeszkoła w ramach memorandum [Schemat 4 — studia techniczne] 10 retuszerów. Praca od godziny 8 rano do 5 popoł. z przerwą na obiad, 5 dni w tygodniu. Poważne możliwości zatrudnienia po przeszkoleniu. Wynagrodzenie zatrudnionych £4 tygodniowo. Firma nie może zapewnić mieszkania, które kandydaci mają sobie wyszukać sami w Londynie lub okolicy. Praca lekka, nadaje się dla ludzi o słabym zdrowiu, nie mających jak dotąd przygotowania fachowego. W tej firmie ograniczone możliwości zatrudnienia wykwalifikowanych fotografów. Blisze informacje po zgłoszeniu osobistym w Biurze Informacji i Porad SPK, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Nasza ankieta

Dla informacji nowych Czytelników — a przybywa ich z dniem każdym we Francji, w Szwajcarii i Niemczech — wyjaśniamy przeznaczenie tego działu „Polski Walczącej”. Jest on pomysłem jako wolna trybuna, z której czytelnicy mogą mówić o swoim piśmie, mogą ganić i chwalić, żądać i radzić, rozmawiać z redakcją i wymieniać myśli między sobą.

Dotychczasowe doświadczenie jest jak najlepsze. Wydrukowaliwśmy tu kilkadziesiąt listów z różnych krajów, w rozmaitych sprawach. Nie wstydziliśmy się pochwały, ale nie uchylaliśmy się także od krytyki nawet ostrej. Ta bezpośrednia łączność pomogła nam w udoskonaleniu pisma, w spełnieniu wielu słusznych życzeń.

Apelujemy do nowych Czytelników, aby korzystali z tego, kącika, aby pisać, czego chcą, o im nie odpowiada. Uwagi mogą dotyczyć całości pisma, jego poszczególnych działów, nawet pojedynczych artykułów i autorów. Każdy list zostanie ogłoszony w całości lub w części. Każdy uczestnik naszej ankiety otrzymuje premię książkową.

Czekamy więc listów z nowych terenów, co oczywiście nie znaczy, że dawni Czytelnicy z Wypis Brytyjskich powinni zerwać z nami kontakt. Przeciwnie! Wszyscy będą jak najmilej widziani w „Naszej Ankiecie”.

W dzisiejszym numerze drukujemy list ze Szwecji. Jego autorowi wysyłamy jako dobrze zasłużoną nagrodę — książkę J. Giertycha: „Polityka polska w dziejach Europy”.

P. Bohdan Szar, Upsala, Szwecja pisze m. inn.:

...W przeświadczeniu, że moje uwagi jako wypowiedzi b. podchorążego A.K., dowódcy druż. w 9 Komp. Bat. „Baszta” w powstaniu warszawskim, przebywającego w Szwecji pod zmiennym tytułem robotnika i studenta uniwersytetu w Upsali, mogą Państwo zainteresować, piszę ten list do „Naszej Ankiety”. Łatwiej jest bowiem zauważyć dziurę w całym oraz spoznać, gdzie i jaką trzeba przypisać łatkę, gdy się czemuś przygląda z pewnej odległości.

„Polska Walcząca” dociera również i do Szwecji. Jestem jej stałym czytelnikiem od chwili wyzwolenia z niewoli niemieckiej. Chciałbym przede wszystkim, na okazję, aby wprowadzić po dyletancu ale szczerze — pochwalić i zganić.

Pismo jest zdrowe, bo daje wielostronny przegląd bieżącego życia Polonii zagranicznej, szczególnie rodziny kombatanckiej byłych żołnierzy, stara się za tym życiem nadążyć i potrafi szybko spostrzec, gdzie i jaką trzeba przypisać łatkę, a nieraz i podgląda pod „żelazną kurtynę”, zarówno z dalekich baraków hosteli, jak i z gabinetów różnych osobistości.

Pismo jest aktualne, bo notuje z różnych dziedzin to, co interesuje nie tylko redakcję, ale i czytelnika, z którym utrzymuje ożywiony kontakt. Czytelnik staje się przez to niejako współtwórcą i współredaktorem pisma.

Pismo jest wysoce społeczne i bezstronne — służy dobrą bezpłatną lub taną radą, odpowiada na pytania, jest pośrednikiem pomocy i usług dobroczynnych. Nawołuje do zrody i jedności, a unika kłótni w odróżnieniu od wielu innych znanych mi pism w Brytanii, w których obok wysoce wartościowych informacji i artykułów roi się od kłótni i sporów w sprawach drugorzędnych, rozlewnych, a w szczególności w listach do redakcji, od rywalizacji w tym, kto ma większą rację i kto „lepiej” o Polskę walczy.

Niestety podobne typowe polskie zacie trzewienia wzajemne w pismach polskich odsuwają masy emigracyjne Polaków od spierających się przywódców, oddalając coraz bardziej w przyszłość sprawę zjednoczenia się wszystkich Polaków na obczyźnie i utworzenie ogólnopolskiej reprezentacji w rodzaju sejmiku emigracyjnego. Dobrze, że „Polska Walcząca” stara się strzec przed takim niebezpieczeństwem.

Tyle pochwał wystarczy, bo w tradycji krytyki leży, aby więcej ganić. Zaś dobra krytyka powinna czasem doradzić, co zrobić by braki usunąć.

A więc: Za dużo jest jeszcze w „Polsce Walczącej” wojska, a za mało cywilnych Polaków, a właściwie za dużo jeszcze słów „wojskowy” i „cywilny”. Jest to co prawda tygodnik kombatancki, ale ten kombatanctw chciałby już narzecznie wziąć jak najdłuższy urlop z wojska i w tym okresie włożyć cywilne ubranie, zaś szable, wojskowe dokumenty i ordery schować do szuflady drożych pamiętek, do których nie należy powracać zbyt często,

z którym kontakt należy utrzymać i to nie przez „Bezpiekę”. Jeśli nasi bliscy są za drutami, lecz idą naprzód w ciężkim marszu, musimy im towarzyszyć wzdłuż drutów, aż do miejsca, gdzie się druty skończą. Gdybyśmy czekali w miejscu rozstania, możemy ich później nie dogonić.

Wśród ruin i uprzętniętych gruzów żyją ludzie, żyją i odbudowują. W takich warunkach jakie są, wre praca organiczna twórczo-zachowawcza, a o tym trochę za mało w „Polsce Walczącej”. Co Polska produkuje, co sprawdza, jakie fabryki uruchamia, jakie szkoły otwiera, jakie drogi oddaje do użytku komunikacji, jak postępuje walka z pijaństwem i demoralizacją? Czy młodzież odświeża i pogłębia chrześcijaństwo? W jaki sposób ożywienie wiary w społeczeństwie może zasilć odporność Kościoła, ostatniej bazy osobowej i zbiorowej wolności? O to pytania cisnące się do serca przy przewracaniu stronice polskiej gazety.

Za mało jest własnej twórczości czytelników, artykułów, listów, rysunków, humoru, szczególnie — wierszy. Być może, że jakiś utalentowany, lecz nieśmiały poeta czeka w swojej robotniczej lub studenckiej izdebce na bodziec, który mu pozwoli wydobyc spód korea twórcze światło subtelnej myśli. Dotąd nie odważył się posłać do druku, bo tam tylko Bogusławski, Wierzyński, ale gdy otworzy się np. dział „Czytelnicy tworzą”, to odzyska uśpięone natchnienie, napisze, posle... Nie przyjmijmy tym razem, przyjmijmy kiedy indziej. Kto wie, może znajdzie się twórca godny pierwszej strony nie tylko „Polski Walczącej”, ale nawet wybrednych „Wiadomości”.

Trochę więcej humoru. Dlaczego ob. Zadekło przestał pisać? Dlaczego Wincuk Markotny tak rzadko się odzywa? A czy nie znalazłby się jakiś Warszawian z „Więchowym” talentem lub Tońcio z Lwowa. Jeśli nasz kombatancki tygodnik ma być przekrojem życia, to oprócz przeglądu szarego dnia cywilnego, kontaktu ze światową Polonią, wędrowki po Kraju, popierania własnej twórczości musi być w nim zdrowy humor, bo śmiech wzmacnia zdrowie.

O układzie pisma napiszę osobno.

Dziękujemy za tyle życzliwego zainteresowania i za tyle wysiłku, aby nam za komunikować, co Pan myśli o piśmie. Weźmiemy wszystkie uwagi Pana jak najbardziej starannie pod uwagę. W tej chwili możemy tylko donieść, że zabiegamy o to, aby „Polską Walcząca” związała ściśle z Polonią szwedzką, szerzej uwzględniając jej sprawy w kolumnie „Na kontynencie europejskim”. Każdy taki wysiłek zależy od poparcia zainteresowanego terenu.

Sztuka o emigracji

Teatr Dramatyczny II Korpusu, przystosowując się do nowych, coraz trudniejszych warunków pracy, wystawił barwną, nabrzmiałą aktualnymi sprawami sztukę Budzyńskiego „Spotkanie” i trafił nią do skołowanej emigracyjnej masy. Budzyński wieloletni dyrektor „Wesołej Lwowskiej Fali” zna na wylot tajniki blasków i cieni naszej wojennej emigracji, podpatrzył nasze wady i zalety, kłopoty ludzkie i śmieszności. Budzyński jest mistrzem dowcipnych, bystrych dialogów i wartkiej akcji. Pobóg Kiełanowski (też zresztą Lwowianin, związany przed wojną z teatrem wileńskim) z dobrym wyczuciem widowni nadał „Spotkaniu” nienaganą oprawę.

Autor i reżyser udowodnili sceptykom i niedowiarcom wzmagającą się potrzebę stałego teatru polskiego na emigracji. Obaj, posiadają „iskrę Bożą”, bez której nie ma prawdziwego teatru. Obaj wierzą w społeczną wartość polskiej sceny na wycochdztwie.

Jestem przekonany, że „Spotkanie” cieszyć się będzie stale dużym powodzeniem, bo w sposób zabawny i łatwostrawny mówi o nas i naszych

sprawach. Po tym jednak sukcesie byłoby dobrze aby ktoś podjął się rzeczy trudniejszej, ale niemniej ważkiej — sztuki już nie tylko o życiu emigracji oficersko-inteligenckiej, ale o ciekawym, trudnym życiu robotników hostelowych, na jakie skazana została ogromna większość naszej żołnierskiej emigracji. Autorowi „Spotkania” napewno nie brak materiału obserwacyjnego i umiejętności zrozumienia także i tego środowiska.

Mała, zaledwie 120-miejscowa sala „Ogniska Polskiego” uprzymo niła mi raz jeszcze jak ważne byłoby z narodowego punktu widzenia posiadanie w Londynie dużej polskiej sali ze sceną. Może połączone wysiłki Zjednoczenia Polskiego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów doprowadzą w końcu do tego, że teatr emigracyjny znajdzie stałą siedzibę w Domu Kultury Polskiej, skąd po przez jak najczęstsze wyjazdy w teren nie tylko brytyjski, ale i, co ważniejsze, poza wyspę będzie promieniował żywym polskim słowem, pobudzając działalność kulturalną starej i nowej emigracji.

JERZY LERSKI

Spadochroniarze na scenie

Miłą niespodzianką społeczeństwu polskiemu w Londynie sprawili b. żołnierze spadochronowi, dając dwukrotnie w lutym br. (w sali Klubu Białego Orła) przedstawienie pod nazwą „Krety i Orły”.

Był to „reportaż sceniczny”, opowiadania, deklamacje, śpiew — powiązane konferansjerką w formie rozmowy prowadzonej przez spadochroniarza i dziewczynę przy oglądaniu albumu pamiątkowego z dziejów wyszkolenia i walk żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej i skoczków do Kraju.

Stronę literacką opracował Marek Serb, posługując się tekstami J. Beredy-Fijałkowskiego, Z. Kossak-Szczukiej, S. Relidzińskiego, E. Romiszewskiego i własnymi. Wykonawcami byli: H. Wańska (śpiew i konferansjerka), E. Milewiczówna (konferansjerka), K. Dworski (konferansjerka, teksty, deklamacje), Archutowski (teksty i dialogi), Baziuk (deklamacje, teksty, dialogi), Bereda-Fijałkowski (teksty), Patkowski (teksty), Starzyński (narracja i teksty), Serb (melonarracja i konferansjerka) i R. Czetwertyński (fortepian).

Reżyseria: S. Zięciakiewicz. Dekoracja: S. Kowalczyk.

Wszyscy występujący (oprócz kobiet) byli autentycznymi przedstawicielami broni spadochronowej. Dzielność i groza, humor i rzetelność przeplatały się w tym ciekawym „reportażu” z dziejów walk wojsk powietrznych w ostatniej wojnie. Przedstawienie cieszyło się dużym powodzeniem. Na premierze był obecny Prezydent A. Zalesski.

BAJ BAJU

Scena z sądu. Sąsiadka oskarża sąsiadkę o przedziurawienie pościelonego imbryka. Tamta się broni: — Po pierwsze, proszę Wysokiego Sądu, imbryka nie pożyczalam, po wtóre, oddalam cały, po trze-

cie, on był już dziurawy przed pożyczaniem!

Advokat znakomity, choć nieco rozgarnięty, przemawia w sądzie: „Wystarczy spojrzeć na oskarżonego, by być dostatecznie przekonanym, jak łatwo jest temu człowiekowi popełnić choćby i najbardziej bestialską zbrodnię!”

W tym momencie ktoś szepcze mu na ucho, że on ma bronić klienta, a nie oskarżać, na co tamten, niespieszony ni trochę, kontynuuje: „Ale, czy nieestety nie jest prawdą, że nawet największy i najbardziej kryształowy człowiek zawsze spotykał z ust innych kalumnie, oszczerstwa i obelgi?...”

Dwie siostry, z których jedna była wdową, a druga żoną przebywającego w Afryce przemysłowca, spotykają na ulicy znajomego.

Podobieństwo między siostrami jest tak uderzające, że bierze on jedną za drugą i, gdy wdowa skarzy się na dokuczliwe gorąco — odpowiada:

— Tak, ogromnie gorąco, ale nie tak, jak tam, gdzie jest małżonek szanownej pani...

Zaniepokojony wartkim prądem rzeki, podróżny pyta przewoźnika: — Czy tu nigdy nikt nie zginął w czasie przeprawy? — Nie, nigdy — odpowiada tamten — w zeszłym tygodniu mój brat się utopił, ale go wyrzuciło wczoraj na drugi brzeg.

aby nie spowszechniały. Chciałby, czuć się poprzez SPK członkiem całej Polonii zagranicznej, będącej częścią całego Narodu, chciałby rozmawiać z innymi Polakami bez okazji spozostregania, ile kto belek lub gwiazdek nosi na ramionach.

Pismo ma zbyt mały kontakt z Poloniami innych krajów. Zbyt rzadko dochodzą nas wieści, co robią Polacy jako całość w Ameryce, Francji, Niemczech, krajach skandynewskich. Mamy tutaj w Szwecji około 2 tysiące Polaków zorganizowanych w Zw. Polaków, Zw. b. Więźniów Polit., SPK, Zrzeszeniu Studentów Polskich i inn. pod kierownictwem Polskiej Rady Uchodźstwa w Szwecji, mamy dwa pisma: tygodnik „Wiadomości Polskie” [adres Riddaregatan 25, Stockholm], niezależne pismo informacyjne oraz dwutygodnik „Znak” pismo katolicko-społeczne [adres Angstratan 6 c Lund], w których notowane są przejawy naszego życia emigracyjnego. Do pism tych pisują zarówno czytelnicy jak i pisarze oraz przywódcy naszej Polonii. „Polska Walcząca” nie poświęca nam wcale uwagi, a jednak pozyteczna byłaby międzyredakcyjna wymiana pism i myśli oraz kontakt z polskimi kombatantami w Szwecji.

Za mało jest w „Polsce Walczącej” Kraju. Jest dużo o „Bezpiece” i o terrorku, ale to nie jest cała Ojczyzna. Wystarczy gdy „Dziennik Polski” pisze co dzień o smutnych prawdziwych faktach, jak są one jednak beznadziejnie przytłaczające, gdy brak obok nich faktów pocieszających, radosnych. W bolesnych kleszczach nowego ustroju zrodzonego przez megalizans niedobranej „Wielkiej Trójki” w Jalcie żyje nasz Naród.

REBUS



ILE LAT? Moja córka obchodziła wczoraj swe urodziny. Ile ma lat, jeśli jej obecny wiek równa się sumie cyfr roku, w którym się urodziła?

KRZYŻÓWKA Poziome: 4. Członek rodziny. 6. Im bardziej miękka, tym lepsza. 7. Miasto w Europie. 8. „Pytać” — w jęz. obcym. 10. Ptok. 13. Wyraża uznanie. 15. Podobieństwo. 16. Np. na sośnie. Pionowe: 1. Miasto koło Madrytu. 2. Cicho śpiewa. 3. Albo, lub. 4. Zwierz. 5. Ptak polujący na ryby. 9. Motor. 10.

Spróbuj...

Robotnik Dalekiego Wschodu. 11. Premier państwa europejskiego. 12. Tańce [wspak]. 14. Nie ma go na dloni.

A crossword puzzle grid with numbers 1-16 indicating starting positions for words.

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do srody, dn. 24 marca 1948 roku [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu, Koperaty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania. Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w numerze 15 „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAN Z NR. 9 KRZYŻÓWKA: Poziome — 4. Ike. 6. Meldunek. 7. Hieronim. 8. San. 10. Inw. 13. Intuicja. 15. Dentysta. 16. Meé. Pionowe — 1. Legion. 2. Udar. 3. Anons. 4. Ikoms [smoki]. 5. Essen. 9. Azjata. 10. Islam. 11. Wide. 12. Stany. 14. Irys. SZARADA: Kosmetyka.

Nagroda „zagraniczna” za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z Nr. 8-go została przyznana p. Edwardowi Guntherowi, 49, Boulevard de Charonne, Paris XI-e. Otrzymuje on książkę Bolesław Leśmiana: „Łąka i Traktat o poezji”.

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do w s z y s t k i c h egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120. Nauczamy wszystkich języków

Zarząd Okręgu SPK „Syrana” — Delamere Park Camp, near Northwich — Cheshire ogłasza, że rozpisal KONKURS na stanowisko kierownika „Domu Kombatanta” w Manchester. Reflektujący na to stanowisko winni niezwłocznie zgłosić się pisemnie do Zarządu Okręgu SPK „Syrana” dla otrzymania szczegółowych warunków i kwestionariusza. Oferty z wypełnionym kwestionariuszem należy przesłać do Zarządu Okręgu SPK „Syrana” najpóźniej do dnia 10 kwietnia 1948 roku.

TYGODNIK INFORMACYJNO-HANDLOWY JEDYNE POLSKIE PISMO POŚWIECONE ZAGADNIENIOM ZAWODOWYM I GOSPODARCZYM POLAKÓW NA EMIGRACJI. Do nabycia we wszystkich punktach kolportażowych pism polskich oraz W ADMINISTRACJI: 139, STRAND, LONDON W. C. 2. Cena numeru 3d. w prenumeracie kwartalnej 4/-

KURSY krawiectwa damskiego i męskiego, modniarskie, rękawiczkarskie, tkackie i inne prowadzi stale ART & HOME LTD. 181/185, Knightsbridge, S.W.7. tel. KEN-4443. Zapisy codziennie od 10.30 — 12 i od 3 — 6 popoł., w soboty od 10.30 do 12.00.